„Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski (2)

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Wspomnienia Jerzego Korey-Krzeczowskiego, w dwóch częściach – do wyjazdu na emigrację do Kanady (1951 r.) i do 2003 r., są wynikiem wielu godzin spędzonych na rozmowach, spisanych, autoryzowanych i pierwotnie opublikowanych w „Liście oceanicznym” w Toronto (nr 10, październik 2003 i nr 11, listopad 2003).

*

Jerzy Korey-Krzeczowski, Toronto 2001 r.

Wspomnienia z czasów emigracji do 2003 r. – Kanada

*

Trudne początki

Latem 1951 roku, przyjechaliśmy do Halifaxu. Bardzo szybko odbyła się odprawa celna, wszystkie nasze rzeczy zostały nadane na pociąg do Montrealu. Dlaczego zdecydowaliśmy osiedlić się w

Montrealu? Między innymi dlatego, że znaliśmy dodatkowo język francuski. Zawsze jest łatwiej, gdy się zna dwa języki.

W Montrealu, na stacji kolejowej czekał na nas kolega, Domokos Gyallay-Pap, który był na placówce w Bukareszcie w ambasadzie węgierskiej, w tym samym czasie, co ja. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i cały czas byliśmy w kontakcie. Osiedlił się w Montrealu cztery miesiące przed nami. Powitał nas na stacji i zabrał do małego mieszkanka, które nam wcześniej wynajął. Wieczorem poszliśmy na kolację. Tak więc pierwsze nasze doświadczenie kanadyjskie to *barbeque chicken* i lody. Byliśmy mu wdzięczni, że się nami zajął i że znalazł nam mieszkanie.

Po paru dniach zacząłem szukać pracy. Ale w tym okresie nie było łatwo znaleźć pracę, ze względu na ogromny napływ emigrantów. Kanada to sezonowy kraj, o dużym bezrobociu, zwłaszcza jesienią. Zdecydowałem się więc na niezwykłe zajęcie. Niezwykłe w stosunku do tego, co dotychczas robiłem. Poszedłem do dyrektora personalnego firmy Eaton i poprosiłem, żeby mnie przyjął do pracy. Dyrektor był bardzo kulturalnym człowiekiem, długo ze mną rozmawiał i się mną zainteresował. – Tylko, że – mówi – nic pan nie wie na temat sprzedaży, przecież pan nie sprzedawał. Ja całe życie sprzedawałem – odpowiedziałem – sprzedawałem siebie. Poza tym jest dziedzina, w której jestem bardzo dobrze zorientowany i nikt z pańskich ekspertów mi nie dorówna. Jest to znajomość wschodnich

dywanów. – Hmm – zastanowił się dyrektor – wprawdzie mamy dział dywanów, ale mało ich sprzedajemy. – Niech więc mi pan pozwoli dodatkowo sprzedawać linoleum. – Ok – zgodził się dyrektor – to jest ten sam dział. Zatrudnię pana. Pańska pensja będzie wynosić 42 dolary na tydzień. A ja na to – ponieważ mówię kilkoma językami, mogę obsługiwać grupę nowych emigrantów i to różnych narodowości. Myślę więc, że będę dobrze sprzedawał. Wobec tego prosiłbym pana, o 2% od sprzedaży. Dyrektor zgodził się, choć nie wierzył, że to będzie chodliwy towar. A ja tyle sprzedawałem, że sam procent był większy niż moja pensja, ponad 40$ na tydzień. Radziłem więc sobie doskonale. Stan ten trwał do Bożego Narodzenia. W okresie świątecznym dyrekcja zwolniła wszystkich emigrantów, bo już nie było co sprzedawać. Ja też zostałem zwolniony. Musiałem znów szukać pracy.

Poszedłem do biura miejskiego, gdzie kierowali ludzi do prac porządkowych. Mówię im, że się zgłaszam do odśnieżania ulic. A oni na to – panie my tu mamy całą Europę i już pana nie potrzebujemy. Sami Europejczycy odśnieżali miasto. Wobec tego zacząłem wertować gazety i znalazłem ogłoszenie, że firma lotnicza Canadair Ltd. szuka ekonomisty. Szybko się tam zgłosiłem, zdałem wszystkie potrzebne testy i zostałem przyjęty jako szef sekcji z pensją 120$ na tydzień. Miałem też prawo zaangażować 30-tu Europejczyków. Przyjąłem więc do pracy w mojej sekcji wielu Polaków, m.in. z Londynu, którzy skończyli

tam studia, znali język, a wśród nich kilku dawnych oficerów. W Canadair Ltd. pracowałem chyba przez 2 lata i bardzo dobrze zarabiałem, ale mimo to zdecydowałem, że przejdę do *management consulting.*

Po szczeblach managementu

Zgłosiłem się do znanej w Montrealu firmy Leetham Simpson Management Consultans. przeprowadzili ze mną *interview* i zorientowali się, że znam kilka języków. Było to dla nich dużą zaletą, bo chcieli mieć swoje filie na całym świecie, również w Europie, dlatego cenny był pracownik z biegłą znajomością niemieckiego i francuskiego. Wobec tego zaangażowali mnie. Moja początkowa pensja wynosiła 10 tys. dolarów rocznie. Szybko się uczyłem zarządzania, dużo wyjeżdżałem i pracowałem w różnych krajach.

W niedługim czasie wielka amerykańska firma Werner Management Consultans zaproponowała Leetham Simpson, żeby grupa z mojego działu wraz ze mną pojechała do pracy w Brazylii. Mieliśmy pracować na kontrakcie dla bardzo bogatego hrabiego Matarazzo, kontrolującego 102 największe firmy świata, znajdujące się m.in. w południowej Ameryce. Firma Werner podpisała z nim specjalną umowę, która mówiła, że jeśli nie zaoszczędzimy mu 1 mln dolarów rocznie, nie musi nam nic zapłacić za pracę. Oczywiście byliśmy pewni, że zaoszczędzimy

mu więcej. I rzeczywiście, w każdym roku oszczędzaliśmy ok. 2-3 mln dolarów. Ten człowiek nie wiedział jak koło nas chodzić i zatrudnił nas (12 osób) w swoich firmach. Znając się na zarządzaniu, przynosiliśmy mu ogromne zyski. Tak więc dobrze sobie radziłem za granicą.

Od lewej: Jerzy Korey-Krzeczowski z żoną Ireną, R. T. Hon i John N. Turner, późniejszy premier Kanady, 1966 r., fot. arch. J. Koreya-Krzeczowskiego

Byłem też doradcą w fabryce plastików w Rio de Janeiro. O plastikach nic nie wiedziałem, umiałem natomiast tak zorganizować firmę, żeby przynosiła zysk. Właściciel tej fabryki zaproponował mi, abym wytrenował jego syna. Chciał, by syn w

przyszłości mógł po nim zostać prezydentem. Zacząłem więc go uczyć. Nauka jednak wymagała stałej obecności w Brazylii, wobec tego właściciel zaproponował mi 5 letni kontrakt. Miałbym zarządzać jego firmami i uczyć jednocześnie syna. A jaką mi zaoferował płacę? 100 tys. dolarów rocznie, płatne w Szwajcarii, *tax free*. Powiedziałem żonie o tej propozycji, a żona na to – Nie możemy pojechać na 5 lat do Brazylii, bo nasz syn kończy gimnazjum w Kanadzie, potem pójdzie na Uniwersytet, to nie jest czas, żebyśmy go zostawili samego. Więc z bólem serca – odmówiłem. A ten właściciel na to – Skoro pan mi odmawia, to może znajdzie pan kogoś w Ameryce, kto kupiłby moją firmę. Długo myślałem i znalazłem wielką amerykańską firmę, zainteresowaną w nabywaniu firm zagranicznych. Brazylia wyglądała dla nich atrakcyjnie. Spotkałem się z prezydentem tej firmy i powiedziałem mu o transakcji, że jest taka możliwość, że mógłby ją przejąć stosunkowo łatwo i za niewielkie pieniądze. Po zapoznaniu się ze sprawą prezydent mówi – jutro lecimy do Brazylii. Zabrał mnie swoim samolotem i polecieliśmy. Przejął tę firmę tego samego dnia.

Po jakimś czasie jedna z wielkich firm farmakologicznych z New Jersey, Carter – Wallace Inc. zaproponowała mi stanowisko *management director*. Powiedziałem jednak, że mogę być jedynie konsultantem, a będę mieszkał w Toronto. – Niech pan przylatuje do nas co tydzień samolotem, będzie pan od poniedziałku do piątku u nas, a w sobotę i niedzielę z rodziną – odpowiedzieli mi

na to. Miałem więc taki okres, że przylatywałem samolotem lądującym w centrum miasta i jechałem do firmy. Przynosiłem im zyski, więc mnie rekomendowali. Stałem się znany w tej dziedzinie.

W stronę nauki

W latach 1968-69, w Montrealu miały miejsce różne rozruchy i zamachy, (np. wysadzano w powietrze skrzynki pocztowe). Zamachy organizowali francuscy nacjonaliści, którzy chcieli oderwać Quebec od Kanady. W tym okresie wielu mieszkańców Montrealu decydowało się przenieść do Toronto. Powiedziałem do żony, że przeniosę się tylko wtedy, jeśli znajdę odpowiednie stanowisko. Zacząłem się więc rozglądać za pracą. Trafiłem na ogłoszenie, że Ryerson Politechnic poszukuje osoby na stanowisko Dean of Business. Wypełniłem papiery i wysłałem. Minęło parę miesięcy, zanim dostałem odpowiedź – Szanowny Panie otrzymaliśmy 202 podania. Jest pan w grupie 10 osób, których wytypowaliśmy jako poważnych kandydatów i wobec tego zapraszamy pana na cały dzień, na rozmowy z prezydentem i profesorami. Przyjechałem do Toronto i byłem na uczelni cały dzień, od rana do nocy. Czułem, że wyraźnie wygrywam. Dużym atutem było moje doświadczenie w *management consultants,* gdyż szkoła była bardzo zadłużona i trzeba było ją rozwinąć. Pomyślałem więc w duchu, że jestem dla nich dobrym kandydatem. Nie dali mi jednak od razu odpowiedzi. – Musimy

jeszcze porozmawiać z innymi kandydatami i zawiadomimy pana – powiedzieli.

Wróciłem do Montrealu, a tam za 2-3 dni przyszedł list, że Narody Zjednoczone poszukują doradcy ekonomicznego dla szacha Persji na 5-cio letni kontrakt. *Duty* i *tax free*. Pomyślałem, że koniecznie muszę pojechać na tę rozmowę. Zadzwoniłem i na następny tydzień, w poniedziałek miałem się tam zgłosić. Pojechałem rano samolotem. Rozmawiam z dyrektorem personalnym, on mi opowiada jakie są szanse i możliwości, że się mną poważnie interesuje, że jestem jednym z tych nielicznych, którzy władają kilkoma językami i którzy mają tego rodzaju doświadczenie itd. W tym momencie jest telefon. Ktoś mówi, że muszę natychmiast przerwać rozmowę i odebrać ten telefon. Podejmuję rozmowę, dzwoni prezydent Ryerson i mówi – Wytypowaliśmy pana, jest pan naszym kandydatem, a ponieważ zarabia pan dużo więcej, niż my możemy panu dać jako Dean of Business, to proponujemy panu jednocześnie stanowisko executive vice President. Będzie pan miał dwie posady, dwa biura, dwie sekretarki i odpowiednio dużą pensję. Rozmawiałem z pańską żoną – mówi dalej prezydent Ryerson – ona mi powiedziała, że pan właśnie rozmawia w sprawie pracy, więc poprosiłem ją żeby tę rozmowę przerwać. Mam nadzieję, że nie podpisał pan jeszcze kontraktu. A ja na to – Nie, jeszcze nie, ale jestem blisko. – Niech Pan tego nie robi, dostaje pan fantastyczne warunki.

Wróciłem do domu, zrezygnowałem z kontraktu u szacha Persji. Syn już wtedy skończył studia w Montrealu i studiował na uniwersytecie w Western Ontario. Był usamodzielniony, miał zamiar się ożenić. A ja zdecydowałem się przenieść do Toronto. I nie żałowałem. W Ryerson miałem bardzo ciekawą pracę i bardzo ją lubiłem. Miałem wtedy świetną pamięć. Zapamiętałem imiona wszystkich profesorów z mojego wydziału. Mogłem nazwisk nie pamiętać, ale do każdego z ok. 500 osób mówiłem po imieniu – Hi John, hi Helen itd. Byli zadziwieni, że pamiętam ich imiona.

Canadian School of Management

Szkoła była moim wielkim sukcesem. Początkowo chciałem stworzyć na Ryerson studia na odległość. Nie było to jednak możliwe, gdyż Politechnika nie miała odpowiedniej kadry profesorskiej, która mogłaby uczyć ludzi z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Dlatego założyłem samodzielną szkołę wyższą. W krótkim czasie z 50 studentów, miałem 100-u, 150-u i 200-u. Szybko się rozwijała i dawała wykształcenie tym ludziom, którzy nie mogliby sobie pozwolić na przerwanie pracy. Kursy na odległość były dla nich dużym udogodnieniem. Moi studenci dobrze zarabiali, ale potrzebowali uzyskać stopień zawodowy. Dotyczyło to głównie szpitalnictwa. Przeprowadziłem badania na ten temat i okazało się, że w administracji szpitalnej tylko 5-6% ludzi miało wykształcenie MBA. Zacząłem więc kształcić zawodowych administratorów szpitalnictwa, ludzi,

którzy teraz zarabiają po 300 tys. będąc managerami największych szpitali w Kanadzie. Poza tym w szkole studiowało dużo ludzi z innych działów administracji, którzy potrzebowali podwyższyć swoje kwalifikacje. Mają teraz wysokie stanowiska. Wykształciłem kilku członków parlamentu, kilku wiceministrów. Wydaje mi się, że to było dobre posunięcie, nie było wówczas takiej szkoły. Skoro jestem naśladowany, to jest to największe uznanie.

Po 20 latach istnienia szkoły, Canadian School of Management przejęli Brytyjczycy, z którymi od dawna współpracowałem. Do dziś jestem kanclerzem szkoły, ale ograniczyłem już odpowiedzialność i uczestnictwo w różnych uroczystościach. Poza tym założyłem szkołę, z programem MBA w Pakistanie, potem w Indiach. Z Pakistanem przez ostatnie dwa lata nie utrzymuję kontaktu, żeby ich nie narażać z powodu sytuacji politycznej. Powodem tym są też różnego rodzaju rozgrywki między Indiami i Pakistanem.

Mam w tej chwili 4000 absolwentów w Kanadzie we wszystkich dziedzinach i 2800 w Indiach. Jestem dumny z tego osiągnięcia. Po 28 latach mogę powiedzieć, że jest to pewien wkład, który mogłem dać Kanadzie, krajowi, który przyjął emigranta. To jest ważne.

Jerzy Korey-Krzeczowski z żoną i papieżem Janem Pawłem II, fot. arch. J. Koreya-Krzeczowskiego

Multikulturalizm

Należałem do wielu organizacji, trudno mi wszystkie wymienić. Byłem m.in. Przewodniczącym Rady Wielokulturowości przy rządzie Prowincji Ontario. Miałem biuro w biurach parlamentu, trzy osoby do prac biurowych, sekretarkę.

Co miesiąc byliśmy w innym mieście Ontario i spotykaliśmy się ze wszystkimi grupami etnicznymi, żeby wysłuchać ich problemów. Potem składaliśmy propozycje do rządu. W okresie czterech lat złożyliśmy ponad 100 propozycji, z czego 95 zostało zaakceptowane. Jedną z takich propozycji było zatrudnienie tłumaczy w szpitalach, aby pomagać ludziom nie mówiącym po

angielsku. Inna propozycja to przyznawanie grantów dla szkół etnicznych. Wcześniej za szkoły trzeba było samemu płacić. Jednym z naszych pomysłów był też sposób finansowania kultur etnicznych – z części dochodów, jakie przynoszą gry hazardowe. Stany Zjednoczone są monolitem, wszyscy mają być amerykańscy. W Kanadzie przekonaliśmy rząd, że grupy etniczne chcą zachować swoją tożsamość i przekazać dziedzictwo swoim dzieciom, a jednocześnie chcą być obywatelami Kanady. I to się nie wyklucza. Najpierw tę koncepcję zaakceptował rząd Ontario, a potem wszystkie inne rządy.

Teraz

Od czasu, gdy przekazałem Canadian School of Management, mam więcej czasu na pracę. Od czasu do czasu piszę wiersze. Wiersze najczęściej piszę po polsku, aczkolwiek czasem zdarza mi się napisać po angielsku. Poezja, jakoś bliższa jest mi po polsku, gdy np. na studiach ekonomicznych pisałem z reguły po angielsku, czasem po francusku lub niemiecku.

Pracuję nad różnymi zagadnieniami, które mnie interesują, chciałbym napisać jeszcze coś po angielsku. Miałem niezwykle ciekawe życie, myślę, że warto je udokumentować, zapisać i nikt tego tak nie zrobi jak ja sam. Mój syn jest bardzo dumny i pyta się od czasu do czasu – co nowego napisałeś? Chciałby, żebym zostawił po sobie jak najwięcej, żeby on mógł przekazać to

swoim dzieciom.

Z synem zawsze rozmawiam po polsku, to jest taka niepisana umowa, lecz jeśli chce się lepiej wysłowić, to mu pozwalam powiedzieć jakąś myśl po angielsku. On dobrze mówi po polsku, muszę powiedzieć, że jestem z tego zadowolony. Cieszę się, że chodził do sobotniej szkoły i uczył się trochę historii Polski i języka. Jego matka wymagała, żeby w domu mówił po polsku i dzięki temu utrzymywaliśmy ten język. To bardzo uzdolniony chłopak. Kiedy studiował na Uniwersytecie w Anglii, w Manchester, miał do zaliczenia dwuletni program. W lipcu przysłał telegram, że niedługo przyjedzie. Myślałem, że przyjedzie na wakacje, a on zaliczył dwa lata w jeden rok. Teraz jest wiceprezydentem firmy farmakologicznej, w której kieruje międzynarodowymi badaniami naukowymi, dotyczącymi leczenia raka. Mieszka w Palo Alto, w Kalifornii. Jestem bardzo z niego dumny i szczęśliwy, że mam takiego syna.

Co jeszcze chciałbym o sobie powiedzieć?.

Miałem niezwykłe małżeństwo. W tym roku minęło nam 59 lat małżeństwa, a znamy się 65 lat. – To całe życie, całe dorosłe życie. Jakie mam marzenia? Chciałbym, żeby pewnego dnia moja żona odzyskała głos i zaczęła mówić. To takie marzenie, jedno z największych marzeń w tej chwili w moim życiu. Żeby odzyskała głos i podzieliła się tym, co przeżywa. *(Żona Irena przebywała*

wówczas w ośrodku dla przewlekle chorych, po udarze mózgu była sparażliżowana i nie było z nią kontaktu, przyp. J.S-G.).

*

Część 1:

> „Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski (1)

Jerzy Korey-Krzeczowski (1921-2007), ekonomista, dyplomata, publicysta, poeta.

Urodzony w Kielcach, w okresie II wojny świat. żołnierz Organizacji Bojowej Tajnej Armii Polskiej oraz Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej, podpułkownik rezerwy WP. Studia prawnicze na UJ w Krakowie (1940-44), doktorat na Uniwersytecie we Freiburgu (1948-49), doktorat na Uniwersytecie w Tybindze (1950), studia podyplomowe na Uniwersytecie Harwarda (1975). Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Kielcach (1945-46), attache kulturalny Ambasady Polskiej i konsul w Bukareszcie (1946-47), konsul w Berlinie 1948, w Baden-Baden (1948-51).

W latach 1951-71 doradca ekonomiczny i przemysłowy 13 rządów i 200 wielkich korporacji – wiceprezydent Leetham Simpson Management Consultans w Montrealu i dyrektor Werner Management Consultants Canada Inc. Montreal i Nowy Jork. Prof. (dziekan i wiceprezydent 1971-76, wicerektor 1973, prezydent i rektor 1974-75) Ryerson Politechnic University. Prof., założyciel i prezydent Canadian School of Management i Northland Open University (1976), oraz uniwersytetów w Puno (Indie) i Lahore (Pakistan), prof. Union Graduate School w Cincinnati (1976) i członek rady dyrektorów od 1976 r.

Przewodniczący Rady Wielokulturowości przy Rządzie Prowincji Ontario (1976-80), członek Komitetu

Doradczego ds Konstytucji Kanadyjskiej (1982). prezydent Światowej rady Uniwersytetów bez Ścian (1980) itd.

Wiceprezes i prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Montrealu (1960-67), przewodniczący Rady Głównej Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Toronto (1967-69), członek Światowej Rady Polonii i Północnoamerykańskiego Studium Spraw Polonii (1978-81), współorganizator i przewodniczący Swiatowego Zjazdu Polonii w Toronto (1978).

Człowiek Roku 1981, wybrany przez Ethnic Press Council of Canada.

Członek Rady Najwyższej Zakonu i Wielki Mistrz Orderu Św. Jana Jerozolimskiego z siedzibą na Malcie (odłam Zakonu Kawalerów Maltańskich) itd.

Tomiki poezji:

„Siedemnasta Wiosna" Kielce 1938, „Gołoborze" Kielce 1938, rytm serca 1939, „Liryki nostalgiczne" Nowy Jork 1972, „Lunch w Sodomie" Nowy Jork 1976, "Korey's Stubborn Tbougbts" Toronto 1980, „Tree of Life" Toronto 1982, „Wszędzie i nigdzie" Paryż 1989, „Natrętne myśli" Toronto 1994, „Wiatry życia" Kielce 1995, „Dojrzała pogoda" Kielce 1995. trzynasty tom Kielce 2002.

Karnawałowe tradycje

Fot. pixabay

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Karnawał to okres zimowych balów maskowych, pochodów i kuligów. W polskiej tradycji zaczynał się do **Święta Trzech Króli** (6 stycznia), a kończył **Ostatkami**, we wtorek przez **Środą Popielcową**, która rozpoczynała **Wielki Post**, trwający 46 dni do **Niedzieli Wielkanocnej**. W tradycji ludowej okres ten nazywany był również zapustami, albo mięsopustem, gdyż było to pożegnanie z jedzeniem mięsa przed postem. Zresztą polskie słowo *karnawał* jest zapożyczone z włoskiego *carnevale*, oznaczające pożegnanie z mięsem. W okresie karnawału na stołach dominują zatem potrawy mięsne oraz słodkości, aby

najeść się „na zapas”. **Tłusty czwartek** to ostatni czwartek przed Wielkim Postem. W tym dniu według polskiej tradycji jadło się **pączki**, ze słodkimi nadzieniami. Pączki, w kształcie kuli, wyrabia się z ciasta drożdżowego z mąki pszennej i smaży na smalcu, a potem polewa lukrem. Pączki były znane już w starożytnym Rzymie, w Polsce pojawiły się w średniowieczu. Początkowo były nadziewane słoniną. Pączki na słodko były zapożyczeniem arabskim i pojawiły się na polskich stołach w XVI w. Kulisty kształt paczków pochodzi z XVIII w., gdyż wtedy zaczęto używać do wypieku drożdży.

Zarówno w Tłusty Czwartek, jak i w **Ostatki** jadło się również **faworki,** zwane też chrustem. Są to tradycyjne, chrupiące ciastka, w kształcie kokardki, smażone w głębokim tłuszczu i posypane cukrem pudrem. Nazwa została zapozyczona z języka francuskiego, słowo *faveur* oznaczało wąska, jedwabną wstążeczkę. Faworki powstały w średniowieczu, znane były na L:itwie i w Niemczech. Według legendy, niedoświadczony cukiernik, robiąc pączki wrzucił przypadkiem na rozgrzany tłuszcz wąski kawałek ciasta drożdżowego. Żeby nie wzbudzić gniewu swojego pracodawcy, po wyjęciu usmażonego kawałka ciasta, które ukształtowało się w warkocz, posypał je cukrem pudrem. Przez długi czas faworki były robione z ciasta drożdżowego, a od pączków różniły się tylko kształtem i brakiem nadzienia. Później przygotowywano je z ciasta lanego, lub biszkoptowego. Z czasem zaczęto używać innego, bardziej

lekkiego ciasta – śmietanowego, zbijanego, dzięki czemu faworki są cienkie i chrupiące.

*

Przepis Neli Rubinstein na chrusty z książki „Kuchnia Neli”

(wersja angielska Nowy Jork 1983, wersja polska tłum.Elżbieta Jasińska, wyd. Muza 2001, 2019).

CHRUST

Chrust kojarzy mi się zawsze ze świątecznym stołem, chociaż podawało go się przede wszystkim w ostatki. Ów wtorek poprzedzający środę popielcową, był ostatnim „tłustym” dniem, który miał osłodzić czterdziesci dni Wielkiego Postu. Była to więc dla dzieci nie lada gratka. Wielkie sterty delikatnych,

poskręcanych, podłużnych kawałków ciasta, posypanych cukrem puderem, wyglądały rzeczywiście jak oszronione gałązki. Te nadzwyczaj kruche i delikatne ciasteczka rozpływają się dosłownie w ustach. Co zaś do ilości, sami się Państwo przekonają, że 8 tuzinów, to wcale nie tak wiele.

Składniki na 8 tuzinów:

1 jajko, 2 żółtka, 1 łyżka stołowa octu, 2 łyżki stołowe rumu, 2 łyżki stołowe cukru, 1/4 łyżeczki soli, 1/3 szklanki śmietany, 2 łyżki stołowe zmiękczonego masła, 2 szklanki mąki (trzeba mieć w zapasie więcej), 500 g smalcu do smażenia, cukier puder do posypania.

Sposób wykonania:

W dużej misce ubić jajko i żółtka, a następnie dodać ocet, rum, cukier, sól i śmietanę. Dobrze wymieszac. Włożyć zmiękczone masło i jeszcze raz bardzo dokładnie wymieszać. Stopniowo, po jednej szklance wsypać mąkę i dalej mieszać. Gdy ciasto zrobi się bardzo sztywne, przełożyć je na wysypaną mąką stolnicę i wyrabiać tak długo, aż uformuje się w kulę i zacznie odchodzić od rąk.

Ciasto przykryć miską i odstawić na ok. 10 minut. Następnie podzielić je na pięć kawałków. Po kolei każdy rozwałkować na

wysypanej mąką stolnicy na możliwie cienki i długi kawałek. Gdyby ciasto się trochę kleiło, należy posypać je mąką. Jeśliby kawałek ciasta zrobił się długi, przeciać go na pół i wałkować tak długo, aż będziemy pewni, że nie można go zrobić cieńszym. Każdy pasek pociąć wzdłuż na „wstążki” grbości ok. 3 cm. Następnie każdą wstążkę pokroić w poprzek na kawałki długości ok. 9 cm. Na każdym wąskim pasku ciasta należy jeszcze zrobić podłużne nacięcie długości ok. 3 cm, przez które trzeba przeciągnąć jeden z końców paska.

Faworki według przepisu Neli Rubinstein, wykonanie Joanna Sokołowska-Gwizdka

Smalec włożyć do dużego, ciężkiego rondla i rozgrzać do

temperatury 180 stopni C. (Niewielka kostka niezbyt świeżego chleba wrzucona na tłuszcz o tej temperaturze zbrązowieje w ciągu 45-50 sekund). Faworki położyć na tłuszcz, kilka razy obrócić, a gdy ciasto spęcznieje i nabierze złocistobrązowego koloru, wyjąć. Trwa to wszystko bardzo krótko, nie więcej niz 10-15 sekund. Nie radzę wkładać do rondla zbyt wielu kawałków ciasta, a tylko tyle, ile będziemy w stanie skontrolować. Usmażone wyjąć z tłuszczu i umieścić na bibule, która wchłonie cały tłuszcz. Gdy pierwsza partia faworków jest już usmażona i osączona z tłuszczu, posypać je (z obu stron) cukrem pudrem i odstawić.

Rozwałkować drugi kawałek ciasta. Postępować tak samo jak z pierwszym. Wszystkie te czynności powtórzyć z pozostałymi kawałkami ciasta. Gdybyśmy nie chciali smażyć wszystkich faworków od razu, ciasto można zapakować i wstawić do lodówki, lub zamrozić.

*

Zobacz też:

> Staropolskie kuligi i szlichtady

Zabawy karnawałowe i słynne przyjęcia u Potockich w Łańcucie

„Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski (1)

Jerzy Korey-Krzeczowski (1921-2007) w swoim domu w Toronto, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Jerzego Korey-Krzeczowskiego poznałam krótko po przyjeździe na emigrację do Toronto, w 2001 r. Pracowałam wówczas w „Gazecie”, największym dzienniku Polonii w Kanadzie. Jerzy Korey przyszedł do mnie do redakcji, mieszczącej się w polskiej dzielnicy, przy ul. Roncesvalles. Wydał mi się ciekawym człowiekiem, który wiele przeżył. Umówiłam się z nim na

rozmowę. I tak się zaprzyjaźniliśmy. Gdy w 2003 roku zaczęłam redagować „List oceaniczny” – comiesięczny dodatek kulturalny „Gazety” – spotykaliśmy się regularnie, raz w tygodniu. Jerzy Korey chciał, żebym spisała jego wspomnienia. Opowiadał mi o dzieciństwie, młodości, wojnie, emigracji i wielu ciekawych osobach, które spotkał w życiu. Używał przydomka „Korey” – jak mi powiedział – była to zbitka słów Korczak i Rey. Korczak – bo takim herbem pieczętowała się rodzina Krzeczowskich, a Rey, od kultu Mikołaja Reya – poprzedniego patrona Gimnazjum w Kielcach, które kończył Jerzy Krzeczowski. Mottem stało się dla Jerzego Korey-Krzeczowskiego stwierdzenie poety, że „Polacy nie gęsi i swój język mają”.

Wspomnienia Jerzego Korey-Krzeczowskiego, w dwóch częściach – do 1951 roku, czyli do wyjazdu na emigrację do Kanady i od 1951 roku, do 2003 r., są wynikiem wielu godzin spędzonych na rozmowach, spisanych, autoryzowanych i pierwotnie opublikowanych w „Liście oceanicznym” w Toronto *(nr 10, październik 2003 i nr 11, listopad 2003).*

*

Wspomnienia do 1951 roku – Polska, Rumunia, Niemcy

*

Życie jest ciekawe. Moje było bardzo ciekawe. Zawsze

uważałem, że przez życie należy iść przebojem. Cała moja filozofia życiowa opierała się na tym, że muszę iść naprzód, i naprzód, i pokonać wszystkie przeszkody. Jeżeli nie mogę normalnie przejść przez bramę, to muszę przejść naokoło. Ale przejdę. I to było moje życiowe credo.

Rodzina, rodzice, dzieciństwo

Ojciec Antoni Marian Krzeczowski

Matka Zofia Emilia Wanda z Chmielewskich

Urodziłem się 13 lipca 1921 roku jako syn Antoniego Mariana i Zofii Emilii Wandy z Chmielewskich. Moi rodzice mieszkali w Kielcach, ojciec był sekretarzem prokuratury Urzędu Wojewódzkiego. Rodzice poznali się przed wojną, a zaręczyli się w 1914 roku przed samym wyjazdem ojca, który został zmobilizowany, a cały sąd ewakuowany. Ponieważ ojciec skończył Gimnazjum z rosyjskim językiem wykładowym i wspaniale mówił po rosyjsku to go od razu zatrudniono i wkrótce wywieziono do Kijowa. Przebywał tam w randze kapitana rosyjskiej armii i zajmował się aprowizacją. Potem wybuchła rewolucja, ojciec szybko zrzucił rosyjski mundur, poszedł do polskiego komitetu obywatelskiego w Kijowie i został ewakuowany do Polski. Zanim jednak wrócił, trwało to parę ładnych miesięcy. Po powrocie ojca z Kijowa, rodzice zdecydowali, że się pobiorą. Ślub odbył się w Kielcach, 3 lipca 1920 roku. W następnym roku ja przyszedłem na świat. Wychowywała mnie mama, która zajmowała się domem, gdy ojciec pracował. Nie mieliśmy już żadnych majątków, byliśmy biedni jak mysz kościelna. Majątki były skonfiskowane po powstaniu styczniowym. Ojciec był sędzią i żył z pensji sędziowskiej. Z dawnych czasów nic nie zostało, wszystko co było, to w dawnych wiekach.

Rodzice byli bardzo tradycyjni, mieliśmy więc bliski kontakt z innymi członkami rodziny. Siostra mojej matki, Maria Szulcowa, została moją mamą chrzestną. Jej mąż był inżynierem geometrą i

przeprowadzał pomiary wszystkich majątków w województwie kieleckim. Wspominam o tym, bo potem, gdy musiałem uciekać z Kielc, jego kontakty okazały się niezwykle przydatne, gdyż wszystkich znał i wiedział, gdzie mnie może ulokować.

Pamiętam, gdy miałem ok. 3 lat, moja ciotka, Maria Szulcowa, zabrała mnie na przejażdżkę wielkim, wspaniałym wozem. Wujostwo byli dość zamożni, więc mieli szofera. Byłem bardzo podekscytowany przejażdżką. Przez siedem lat wychowywałem się jako jedynak, potem przyszła na świat moja siostra, Zosia. Mama ścięła wtedy swoje piękne, bardzo długie włosy.

Szkoła

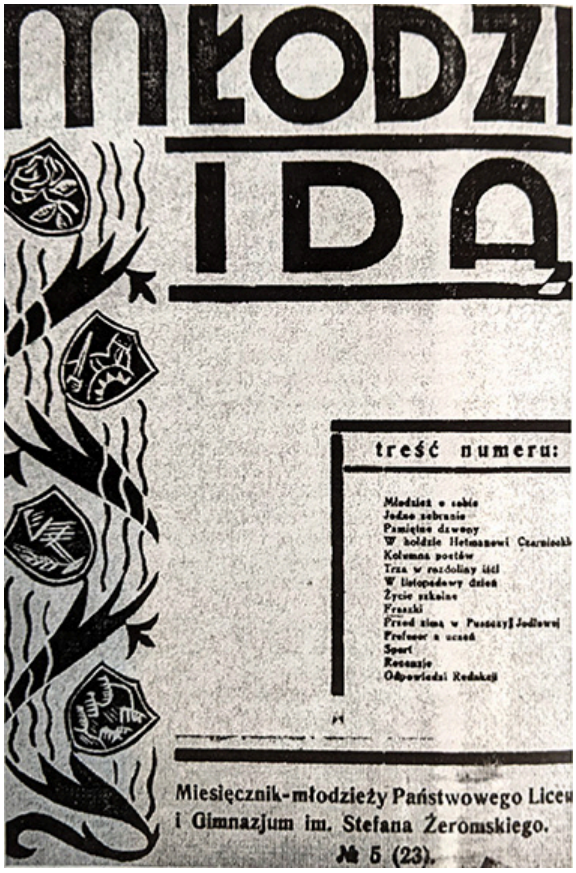
MŁODZI
IDĄ

treść numeru:

Młodzież o sobie
Jedno zebranie
Pamiętne dzwony
W hołdzie Hetmanowi Czarnieckiemu
Kolumna poetów
Trza w rozdolny iść
W listopadowy dzień
Życie szkolne
Frazki
Przed zimą w Puszczy Jodłowej
Profesor a uczeń
Sport
Recenzje
Odpowiedzi Redakcji

Miesięcznik-młodzieży Państwowego Liceum
i Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego.
№ 5 (23).

„Młodzi idą” okładka pisma Gimnazjum w Kielcach.

Skończyłem gimnazjum im Stefana Żeromskiego w Kielcach. Kiedyś szkoła nosiła imię Mikołaja Reja, ale już za moich czasów nazwa została zmieniona. Tradycje Żeromskiego były szkole bliskie i wciąż żywe, gdyż był on kiedyś jej uczniem. Mówiliśmy o nim „starszy kolega”. Nawet na jednej z ławek szkolnych widniało jego nazwisko. Wszystko o nim wiedzieliśmy, czytaliśmy jego książki. Szkoła miała humanistyczny kierunek, a siedmiu z moich kolegów zostało pisarzami. Moim bliskim kolegą był Wiesiek Jażdżyński, który potem wykładał przez pewien czas w szkole dziennikarskiej, a mieszkał w Łodzi. Jedna z jego książek jest o naszej klasie. Korespondowałem z nim od 1990 roku, bo przedtem nie chciałem go narażać na kontakty z taką osobą jak ja. Innymi kolegami, także z mojej klasy, byli Józef Ozga Michalski, znany polityk, Marian Przeździk, pisarz poeta, Marian Sołtysiak, sławny dowódca drużyny wybranieckiej, działający w podziemiu. Starszym o rok kolegą był pisarz, Gustaw Herling-Grudziński, który wprowadził mnie do redakcji pisma szkolnego „Młodzi idą” i dawał mi pierwsze wskazówki literackie. Przez trzy ostatnie lata pobytu w gimnazjum byłem redaktorem naczelnym tego pisma. Pobyt w szkole był bardzo ciekawy, a od kiedy Wiesław Jażdżyński napisał książkę o naszych szkolnych latach, często wracam do tego okresu oraz wyjątkowych i niezwykłych ludzi.

Wojna

Potem przyszła wojna. Cóż więc mówić o wojnie?

Już na początku zacząłem działać w Organizacji Bojowej, Tajnej Armii Polskiej. Zajmowaliśmy się dywersją. Robiliśmy zamieszanie wśród Niemców, a mieliśmy do nich dobre dojście, bo nasz profesor germanista był tłumaczem u niemieckich władz i przekazywał nam różne informacje. Dzięki temu mogliśmy szczegółowo opracować zamachy. Wysadziliśmy kilka mostów oraz wiele pociągów, głównie transporty wojskowe, które szły na front i wytłukliśmy sporo Niemców. Wkrótce zostałem mianowany podporucznikiem, a za rok porucznikiem. Wojnę zakończyłem w randze kapitana. Pamiętam, że w 1941 roku byliśmy z żoną na Sitkówce, jakieś parę km od Kielc. Jest to ładnie położona miejscowość letniskowa, a my mieliśmy tam działkę. Byliśmy z moimi rodzicami na skraju lasu, gdy zobaczyliśmy przelatujące, niemieckie samoloty. Zorientowaliśmy się, że szykuje się wojna z Rosją. To było 21 czerwca, jeśli się nie mylę.

Jerzy Krzeczowski w Kotlicach, 1944 r.

Niedaleko, w dominium Kotlice, gdzie mieszkałem po ucieczce z Kielc, były rozległe tereny trawy nasiennej. Tereny te zamieniliśmy na lotnisko. Nazywały się Tarnina 1 i Tarnina 2. Lądowały tam samoloty z Anglii, przywożące do Polski różnych ludzi. Spali oni potem w moim pokoju, a na drugi dzień jechali do Warszawy. Na lotnisko zrzucano też broń dla AK. Bardzo dużo było tych zrzutów, bo w kieleckiem działała dobrze zorganizowana partyzantka. Znajomi koledzy z partyzantki u nas się zaopatrywali. W majątku była gorzelnia, mieliśmy 96-procentowy spirytus. Niemcy zabierali produkcję, więc dzieliliśmy się z partyzantami, zanim Niemcy ją zabiorą. Spirytus się sprzedawało i w ten sposób zarabialiśmy.

Kiedy Rosjanie weszli do Kotlic, zobaczyli, że jest tam gorzelnia, rozlali spirytus i bardzo szybko wszyscy byli pijani. Postaraliśmy się, żeby dostać na kwaterę sowieckiego pułkownika. On się

zgodził, postawił wartę i dzięki temu przeżyliśmy. Cała wieś była grabiona, kobiety gwałcone. Następnego dnia znalazłem rosyjskiego „kamandira”, który miał samochód. Zgodził się zawieźć nas do Kielc za 2 litry spirytusu i papierosy.

W czasie wojny jeździłem na tajne komplety na Uniwersytet Jagielloński, na którym studiowałem prawo. Studiował tam też wówczas sztuki teatralne przyszły papież, Karol Wojtyłła. Jeden z profesorów ciężko chory leżał w łóżku i egzaminował nas z łóżka. Dyplomu nie dostałem, przecież uczelnia była tajna. Wydano mi zaświadczenie po polsku, że zwróciłem wszystkie książki i … (w nawiasie) – zdałem wszystkie egzaminy, podpisane przez Małeckiego, który był wtedy rektorem tajnego uniwersytetu polskiego.

Po wojnie

Zaraz po wojnie Józef Ozga Michalski z mojej klasy został przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej przy Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Poszedłem wtedy do niego i mówię – Józek, trzeba ratować skarby w polskich majątkach, bo wszystko się zniszczy. Rosjanie już strzelali do obrazów. Ja mogę się tym zająć w Urzędzie Wojewódzkim, a jeśli nie, znajdziemy jakieś miejsce. A on na to – akurat potrzebujemy Inspektora Wojewódzkiego do działu kultury i sztuki. Dał mi list polecający do majora Wiślicza, który był wtedy wojewodą kieleckim. Dzięki

rekomendacji Ozgi Michalskiego, zostałem mianowany inspektorem ds. kultury. Jeździliśmy po okolicznych majątkach i zwoziliśmy wszystko, co było można. Te uratowane skarby stanowią obecnie zbiory Muzeum Narodowego, oddział w Kielcach. Zwieźliśmy między innymi księgozbiór należący do księcia Krzysztofa Radziwiłła, który mieszkał przed wojną w województwie kieleckim – ok. 60 tys. książek. Zbiory jeszcze nie zostały skatalogowane, kiedy zadzwonił szef gabinetu ministra kultury i sztuki z pytaniem, czy można by je z powrotem przekazać właścicielowi, ponieważ on pracuje naukowo, a jednocześnie jest szefem protokołu dyplomatycznego. Ja się oczywiście zgodziłem. Za tydzień zadzwonił Radziwiłł i zapytał czym się może odwdzięczyć. A ja na to – niech mi pan pomoże wyjechać za granicę do służby dyplomatycznej. Za parę tygodni, bodajże w lutym 1946, wezwano mnie do ministerstwa spraw zagranicznych i poinformowano, że jest do objęcia placówka dyplomatyczna w Bukareszcie. Potrzebny był konsul, który będzie jednocześnie prawnikiem. Ponieważ miałem wykształcenie prawnicze, zdobyte podczas wojny na tajnych kompletach na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaproponowali mi objęcie tej placówki. Potrzebowali ludzi wykształconych, którzy władali językami. Tolerowali Radziwiłła, który był księciem, więc dlaczego nie mieliby tolerować mnie. Zaraz po wojnie ci, którzy o tym decydowali, byli ludźmi z dawnej dyplomacji z prawdziwego zdarzenia. Oni zorientowali się, że mam kwalifikacje.

Ślub z Ireną Latacz, lipiec 1944 r.

Na placówkach

Rumunia

To była niezwykła podróż. Jechaliśmy 12 dni, w przyczepionym do pociągu specjalnym wagonie. Z Polski pojechaliśmy najpierw do Bratysławy, a stamtąd do Jugosławii. Pozrywane mosty powodowały, że nie wszystkie miejsca były przejezdne, ale nie mieliśmy innej możliwości, trzeba było jakoś przejechać. Z Jugosławii dostaliśmy się nad brzeg Dunaju. Dunajem można się było przeprawić na drugą stronę rzeki. Tam przyjechały po nas auta. Akurat wtedy strajkowano i nie można było nic załatwić. Trzeba było zapłacić łapówkę rumuńskiemu dygnitarzowi, który zarządzał tym odcinkiem. Stamtąd już dojechaliśmy do Bukaresztu. Ambasada polska dostała do dyspozycji dawny pałac

Magdy Lupescu, kochanki króla Karola, który jeszcze żył i mieszkał w południowej Ameryce. Królowa Maria też za moich czasów żyła i była królową matką, a syn Michał, po wygnaniu ojca, został królem. Po przyjeździe do Bukaresztu, musieliśmy być przedstawieni królowi. Obowiązywał bizantyński protokół dyplomatyczny. Trzeba było przejść trzy kroki, stanąć, ukłonić się. Król nic. Znów trzy kroki, stanąć, ukłonić się. Wtedy król skinął głową. Potem jeden krok i król jeden krok. Wówczas ambasador mógł zacząć swoją mowę. Trenowali nas, jak to robić. Stałem obok ambasadora jako drugi do przedstawienia królowi. Ambasador przedstawił mnie po francusku, a król się zapytał – jak długo jest pan w moim kraju? – Przyjechałem cztery miesiące temu, ale już mówię pańskim językiem – odpowiedziałem. I zacząłem mówić po rumuńsku. Król bardzo się zdziwił, ale był zachwycony. Wywiązała się dłuższa rozmowa już po rumuńsku, protokół dyplomatyczny się załamał. – Musi pan wkrótce przyjechać do mojego pałacu – powiedział król. I zaprosił mnie do siebie. Język rumuński jest szalenie ciekawą mieszaniną różnych języków, ma rdzeń łaciński, dużo francuskich słów i ok. 20 procent słów pochodzenia słowiańskiego. Ja miałem w szkole niemiecki przez 6 lat, łacinę przez 8 lat, angielski 4 lata. A oprócz tego znałem trochę rosyjski, gdyż mój ojciec, który skończył rosyjskie gimnazjum zawsze liczył po rosyjsku, było mu łatwiej niż po polsku. Miałem wtedy fantastyczną pamięć, więc mogłem się w parę miesięcy nauczyć języka. Po czterech miesiącach pobytu w Rumunii,

prowadziłem wykłady w radio Bukareszt po rumuńsku na temat polskiej kultury.

Król Michał dowiedział się, że mam do dyspozycji awionetkę RWD 13, bo odebraliśmy od Rumunów, polskie samoloty, które w 1939 roku uciekając z Polski, wylądowały w Rumunii. Jeden z tych samolotów zatrzymaliśmy dla ambasady. Oblatywałem nim wszystkie polskie ośrodki. Miałem pilota, pana Krawczyka, który był instruktorem króla i uczył go latać. Wobec tego, mój samolocik miał prawo stać na królewskim lotnisku, co było niezwykłym zaszczytem. Podczas mojego pobytu w Bukareszcie, do Rumunii przyjechali Rosjanie, żeby zmusić króla Michała do rezygnacji. Ale on powiedział – możecie mnie wysiedlić z kraju, ale ja nie zrezygnuję, zawsze będę królem. Nie złożył rezygnacji i nadal ma swoje biuro w Szwajcarii. Korespondujemy ze sobą do tej pory. Zawsze się podpisuje Rex. Król zwykle dyplomatom odwołanym z placówki dawał jakieś wino ze swoich królewskich piwnic. Gdy został oficjalnie powiadomiony, że będę odwołany i wyjeżdżam z Rumunii (było to w ostatnim czasie, kiedy był jeszcze królem), przysłał mi 2 litry swojego wina z piwnicy królewskiej wraz z pozdrowieniami. Bardzo sobie ceniłem ten gest. Potem ja mu się zrewanżowałem. Szereg lat później, gdy zostałem Wielkim Mistrzem Orderu Świętego Jana Jerozolimskiego, mianowałem go Royal Protector.

Pomiędzy placówkami

W Rumunii byliśmy prawie dwa lata. Niedługo potem wyjechaliśmy do Polski, gdyż zostałem formalnie przeniesiony na inną placówkę, ale jeszcze nie było zdecydowane na jaką. Przez krótki czas miałem być radcą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie. W Polsce, żona została u moich rodziców w Kielcach, a ja dojeżdżałem do Warszawy. Proponowano mi wyjazd na placówkę konsularną w Goeteborgu w Szwecji. Pewnego dnia zostałem poproszony do dyrektora departamentu personalnego, żeby definitywnie omówić te sprawy. Kiedy przyjechałem do Ministerstwa, w poczekalni siedział kolega z MSZ-tu, który, jak się okazało, mówił po szwedzku. Ja szwedzkiego nie znałem. – Dokąd Pan jedzie? – zapytałem. – Wysyłają mnie do Baden–Baden, choć ja nie mówię po niemiecku – odpowiedział kolega. A ja na to – a mnie wysyłają do Szwecji, choć nie mówię po szwedzku. Może się zamienimy? Pan pojedzie do Szwecji, a ja do Baden-Baden, bo ja mówię swobodnie po niemiecku. Mówię też po francusku, a tam jest francuska strefa okupacyjna. Do dyrektora departamentu, weszliśmy więc obydwaj, cała sprawa została załatwiona i w ten sposób dostaliśmy nominacje. Akredytacja przy francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, to dość długa formalność, która musiała przejść przez różne szczeble we Francji. Powiedziano mi więc, że mogę wyjechać najpierw do Berlina, żeby się zapoznać z problemami niemieckimi, będąc jednocześnie przydzielonym do konsulatu generalnego. To mi bardzo odpowiadało, ze względu na moją wojenną przeszłość.

Chciałem mieć satysfakcję. Niemcy, u których wynajmowałem pokój, zupełnie nie wiedzieli jak się zachowam w stosunku do nich. A to, że byłem normalnym człowiekiem, z którym można o wszystkim porozmawiać, bardzo ich zdziwiło. Pobyt w Berlinie był ciekawy. Konsulat znajdował się w sowieckiej strefie okupacji, a ja mieszkałem w strefie francuskiej. W tym czasie moja żona była w ciąży. Zostawiłem ją w Kielcach, żeby dziecko urodziło się w Polsce. Żona powiedziała, że nie chce, żeby urodził się Cygan w Rumunii, albo Niemiec w Niemczech. Dziecko musi urodzić się w Polsce. Mój syn miał przyjść na świat ok. 24 marca 1948 roku. Ja wobec tego, 21 marca wyjechałem samochodem z Berlina przez Poznań do Kielc. Ale musiałem się zatrzymać w Poznaniu na noc. Gdy przyjechałem do domu, okazało się, że już jestem ojcem. Zbliżały się wtedy święta, moja żona coś robiła w domu i to przyspieszyło poród. Bardzo mnie dotknęło, że się spóźniłem. Ale żona twierdziła, że przyjechałem akurat.

Posiedziałem jakiś tydzień w Kielcach z rodziną i zdecydowaliśmy, że jak dziecko będzie miało ok. trzy miesiące, to przyjadę po nich i zabiorę do Baden-Baden. Po tygodniu wróciłem do Niemiec. Konsulat remontowali, mieszkałem więc w Rastaedt pod Baden-Baden. Po trzech miesiącach przywiozłem żonę z dzieckiem.

Baden-Baden

Pobyt w Baden-Baden był bardzo ciekawy. Francuzi traktowali tę strefę jak swoją własność. Pierwszym językiem dla dyplomatów był język francuski, niemieckiego używano jako drugiego.

Baden-Baden to słynne uzdrowisko. Dostaliśmy bardzo ładną willę, w której mieszkał kiedyś Turgieniew, do prywatnego użytku. Dom był pięknie położony, na szczycie góry. Na tej placówce spotkałem wielu bardzo ciekawych ludzi, np. margrabiego von Baden, kuzyna księcia małżonka królowej angielskiej. Poznałem też miejsca, gdzie się rozgrywała historia. Generałowie, którzy organizowali przewrót przeciwko Hitlerowi, pochodzili z Badeni i ich rodziny tam żyły.

Jerzy Krzeczowski z synem Andrzejem, Baden-Baden, 1949 r.

Niedaleko Baden-Baden, w górach znajdowały się piękne tereny narciarskie. Tylko pół godziny drogi samochodem do wysokich gór, więc mogliśmy jeździć na nartach.

W Baden-Baden było bardzo dużo konsulatów, ok. 60-ciu. Francuzi dali nam prawa, które normalnie konsulom nie przysługują. Np. Konsulowie na samochodzie mają zwykle tabliczkę CC, Consul Consular, a my mieliśmy CD, Corpus Dyplomatic. Najbardziej bałem się Rosjan, bo przecież Rosjanie też mieli tam swoją placówkę. Więc nie bardzo utrzymywałem stosunki dyplomatyczne z Rosjanami, tyle co oficjalnie wypadało.

Raz pojechałem do Polski na wakacje, a kiedy wracałem, na lotnisku czekał na mnie cały konsulat. Wszyscy. Zastanawiałem się, co się mogło stać. – Pański zastępca uciekł – powiedzieli. Był majorem wojska polskiego, szefem misji wojskowej i jednocześnie wicekonsulem. Przyjechałem do biura i dowiaduję się – wyjechał, zabrał wszystko ze sobą i zniknął. Za trzy dni dostaję list z pieczątką z Zurychu. List jest prywatny do mnie. Mój wicekonsul pisze – niech pan przyjedzie do Zurychu, czekam na pana. Na drugi dzień zdecydowałem się przyjechać. Melduje się w hotelu, pytam o niego, a oni mówią – niestety, dziś rano wyjechał. Amerykanie go zabrali. Prawdopodobnie chciał się ze mną skontaktować i namówić mnie na ten sam krok.

Starałem się mieć jak najlepsze stosunki z różnymi dyplomatami,

między innymi z Francuzami, z Włochami, ze Szwedami. To był bardzo ciekawy okres. Mieliśmy mniej więcej 200 przyjęć rocznie, na które trzeba było pójść, a potem się rewanżować. Pamiętam raz zrobiliśmy przyjęcie u nas w domu na 150 osób. Żona miała masę roboty, ale bardzo się wszystko podobało. Innym razem byliśmy zaproszeni z żoną do konsula generalnego Francji. Siedziałem niedaleko jego żony, a moja żona siedziała koło konsula. Francuzi lubili się trochę przekomarzać. Akurat poprzedniego dnia podano do wiadomości, że Konstanty Rokossowski został marszałkiem Polski. Więc zwrócili się do mnie z pytaniem – jak Pan, jako polski patriota reaguje na to, że Rosjanin został marszałkiem Polski? A ja na to – to rzeczywiście niezwykła nominacja, ale muszę państwu powiedzieć, że pierwszym cudzoziemskim marszałkiem Polski był Francuz, marszałek Foch. To ich zaskoczyło i odpowiedzieli – bardzo dyplomatyczna odpowiedź. I już mnie nie męczyli.

Z Francuzami miałem bardzo dobre stosunki. Doskonale wiedzieli, co i gdzie się dzieje, we wszystkim się orientowali. Uważałem, że skoro Rokossowski został marszałkiem, to najwyższy czas się wycofać. Zacząłem myśleć, czy bym nie mógł wywieźć z Polski moich rodziców. Okazało się to jednak niemożliwe, bo w żaden sposób nie można było wydostać ich na paszport konsularny. Niedowierzali nikomu. Tylko moja siostra przyjechała do nas z wizytą na parę tygodni, ale rodzice już nie.

Jednego dnia, późną jesienią 50 roku, do Baden-Baden przyjechała grupa „mołojców”, polskich kurierów dyplomatycznych, którzy właściwie byli rosyjskimi agentami. Niektórzy nawet mówili po rosyjsku, a nie po polsku. Przyszli do naszego domu, żeby mnie odwiedzić. Ja akurat byłem chory, miałem ciężką grypę. Leżałem w pokoju na górze, z wysoką gorączką. I to mnie uratowało. Żona do nich powiedziała – niestety, mąż jest bardzo chory. Ale oni nie dowierzali – czy możemy go odwiedzić? – Proszę bardzo. Chcieli się przekonać. Dopiero gdy zobaczyli, że naprawdę jestem obłożnie chory i nic nie wiem, co się dzieje na świecie, dali za wygraną. Pojechali gdzie indziej i tamtego kolegę zabrali do Polski. Przewidywali, że gdy się go formalnie odwoła, może nie wrócić. Chcieli więc uprzedzić jego decyzję, dlatego go porwali. Dali mu zastrzyk usypiający i tak przewieźli przez granicę. Szereg dyplomatów w ten sposób wróciło.

Gdy doszedłem do siebie, poszliśmy z żoną na lody i powiedzieliśmy sobie, że trzeba się szybko zwijać. Ale jeszcze chciałem poradzić się mojego ojca. Nie zawiadamiałem urzędu, tylko pojechałem Orient Expresem do Polski. Zatrzymałem się w Kielcach, spotkałem się z ojcem, rozmawialiśmy. Ojciec mówi – synu ratuj się. Tu nie masz po co wracać, ratuj się. Zostawiłem ojcu i mamie trochę pieniędzy, pożegnałem się z nimi i to było wszystko. Rano pojechałem do Warszawy, wszedłem do Ministerstwa, udałem się do kolegi, który był jednym z

dyrektorów departamentu, i któremu mogłem ufać. Poszedłem do niego, a on mówi – coś ty zrobił, już na ciebie czekają, granica polsko-niemiecka została zawiadomiona, że jak będziesz wracał, mają cię zatrzymać. Ja cię muszę uratować, dam list kurierski z ważnymi papierami i pojedziesz do Czechosłowacji, a stamtąd do Niemiec. Wsiadłem więc w Orient Expres, który jechał do Baden-Baden przez Pragę. I tak wróciłem do domu.

Kiedy przyszedłem na drugi dzień do biura, zaraz po 10 rano wchodzi sekretarka i mówi – Panie konsulu tu jest pułkownik amerykański, który chce Pana zobaczyć. – Proszę bardzo – mówię. Pułkownik wszedł, przedstawił się i mówi – przyszedłem, żeby się upewnić, czy został pan ostrzeżony w Warszawie. A ja na to – tak zostałem ostrzeżony. – My prosiliśmy naszego człowieka, żeby pana ostrzegł.

Po decyzji o wyjeździe Francuzi zaczęli mi składać różne oferty. Marszałek Francji Guillaume, który został Resident General de Maroc, zaproponował mi placówkę – pracę w administracji w jego biurze w Maroku. Ale moja żona się sprzeciwiła. – Nie – mówi, to za daleko od Europy, za daleko od świata, lepiej nie. I przekonała mnie. Zdecydowaliśmy się więc poczekać na coś innego.

Wezwałem swojego przysłanego z Polski wicekonsula, który należał do partii komunistycznej. Ponieważ ja nie należałem,

więc musiał mnie pilnować. Zwracam się więc do niego – panie P., zdecydowałem zrezygnować ze stanowiska i wszystko panu przekazuję, tu jest kasa, tu są pieczęcie, paszporty, blankiety, tu jest wszystko, pan to przejmie i zawiadomi jutro Warszawę i niech zrobią, co chcą. A on na to w płacz. – Panie konsulu – mówi – jak pan może mi to zrobić, przecież pan mnie musi zabrać, ja nie jestem komunistą, jestem tylko tu wysłany jako komunista, ale ja pana podziwiam i chcę wyjechać razem z panem za granicę, ja nie chcę zostać i wracać do Polski. Ja nie mam z nimi nic wspólnego. Wzięli mnie do wojska, boso chodziłem, bo nie było butów, nabawiłem się choroby płuc. Chciałem wyjechać za granicę, żeby być od tego jak najdalej. – Ja na to – panie drogi, ja panu wszystko przekażę, pan oficjalnie zawiadomi Warszawę, a ja będę czuwał, załatwię wizę przez moich Francuzów czy Amerykanów i pana stąd zabiorę. – Czy ja mogę na to liczyć? – Absolutnie. Zacząłem więc zabiegać o wizę do Kanady dla niego. Bo ja już miałem załatwioną, przez Lestera Pearsona, ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych, a późniejszego premiera Kanady. Ambasador na początku nie chciał się zgodzić, ze względu na chorobę płuc mojego zastępcy – przecież my takich nie bierzemy. Ja na to – zróbcie wyjątek, człowiek nie może wrócić do Polski, nie jest komunistą i trzeba go uratować. Weźcie go do Kanady, jak przyjedzie, to dacie go do leczenia i się wyleczy. I w końcu dostałem tę wizę dla niego. Parę miesięcy pobytu w Kanadzie i go wyleczyli. Ten człowiek był tak szczęśliwy. On, jego żona i dziecko. Do końca życia był mi

wdzięczny.

Gdy trzeba było zlikwidować nasze eleganckie mieszkanie w Baden-Baden, Francuzi dali nam do dyspozycji małą willę na skraju miasta pod lasem. Powiedzieli – pan tam będzie mieszkał, naokoło jest nasz posterunek, będziemy pilnować domu. Jest pan w bezpiecznym miejscu. Stamtąd przewieziemy pana do portu, z którego pan odjedzie. Mamy pana pod opieką, niech się pan nie boi. I rzeczywiście żandarmeria francuska cały czas nas pilnowała. W Baden-Baden była z nami nasza wierna służąca, Ania Muzyczka. Jej mąż zamordował Niemca, który go prześladował w obozie i dostał w Niemczech wyrok dożywotniego więzienia. Nie można go było stamtąd wydobyć. Ania więc do nas mówi – ja z państwem do Ameryki jadę. Ania dostała wizę do Ameryki jako uchodźca. A my pojechaliśmy do Kanady. Ania była z nami w kontakcie, taka wierna służąca, jak rodzina. Kochała tego naszego chłopaka i ciągle się z nim bawiła.

Nasz syn miał wychowawczynię, Niemkę, która była siostrą katolickiego arcybiskupa. Nazywała się Frau Kohlmayer. Niemka ta była bardzo nam oddana i nauczyła Andrzeja mówić po niemiecku, co oczywiście denerwowało moją żonę. A Andrzej był dwujęzyczny, oba języki szybko opanował i nie miał z tym żadnych trudności.

Miałem też bardzo oddanego szofera, Niemca Norberta, który

dawniej był osobistym szoferem Feldmarszałka Scheinhorsta. Pochodził z rodziny niemieckich socjalistów, którzy nienawidzili Hitlera. Jego ojciec był więziony. On mi był mi tak wierny, jak tylko Niemiec może być wierny swojemu przełożonemu. W czasie naszego pobytu zdecydował się ożenić i prosił mnie, żebym był na jego ślubie i weselu. On był naszym kontaktem z zewnętrznym światem, gdy oczekiwaliśmy na wyjazd do Kanady. Mogłem mu ufać.

Gdy przyszedł dzień wyjazdu, pojechaliśmy do Bremen, który jest dużym portem. Miał nas odwieść szwedzki statek, Anna Salem. Statek ten zapełniony był do ostatniego miejsca emigrantami, jadącymi do Kanady. Płynął do Halifaxu. Odpłynęliśmy w pięknej pogodzie, mijaliśmy Danię, widzieliśmy z daleka Kopenhagę i wypłynęliśmy na pełne morze. Za parę dni zaczęła się burza. Mieliśmy płynąć osiem dni, a płynęliśmy dwanaście dni. Burza była tak straszna, że statek się nie posuwał, był rzucany w tę i z powrotem. Nie wiedzieliśmy, czy wyjdziemy z tego żywi, bo to był stosunkowo mały statek. Wszyscy ludzie chorowali na żołądek, lub wymiotowali, nikt nie mógł znieść tego kołysania. I tak nam zeszła podróż.

Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego Jerzego Korey-Krzeczowskiego.

Część 2:

> „Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski (2)

*

***Jerzy Korey-Krzeczowski**, ekonomista, dyplomata, publicysta, poeta. Urodzony 13 lipca 1921 roku w Kielcach, w okresie II wojny świat. żołnierz Organizacji Bojowej Tajnej Armii Polskiej oraz Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej. Studia prawnicze na UJ w Krakowie (1940-44), doktorat na Uniwersytecie we Freiburgu (1948-49), doktorat na Uniwersytecie w Tybindze (1950), studia podyplomowe na Uniwersytecie Harwarda (1975). Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Kielcach (1945-46), attache kulturalny Ambasady Polskiej i konsul w Bukareszcie (1946-47), konsul w Berlinie 1948, w Baden-Baden (1948-51). Od 1951 roku w Kanadzie. Zmarł w Toronto w 2007 r.*

Muzyczna igła w australijskim stogu siana

Wizerunek podróżnika Pawła Edmunda Strzeleckiego, grafika Piotra Słowiańskiego

Ernestyna Skurjat-Kozek *(Sydney, Australia)*

Dawno, dawno temu, w zamierzchłym XX wieku, Orkiestra Symfoniczna Zachodniej Australii (WASO) wykonała kompozycję Polaka z Brisbane, Jana W. Politowskiego p.t. *Strzelecki Suite*. Jako dziennikarkę Radia SBS bardzo mnie ten temat zafrapował. Z jakiegoś powodu chciałam wejść w posiadanie partytury. Powiedziano mi wtedy, że uległa zniszczeniu, wręcz, że stracona została na wieki. Mijały dziesięciolecia. Kompozytor w międzyczasie umarł, a ja przeszłam na emeryturę i o *Suicie* zapomniałam. Dopiero teraz, opracowując plany obchodów Roku Strzeleckiego (w 150-tą rocznicę jego śmierci) zaczęłam zagłębiać się w nader ciekawe materiały archiwalne; dostarczyła mi je znana działaczka z Melbourne, Bożena Iwanowska, OAM. Były to wycinki z prasy australijskiej i polonijnej dotyczące roku 1997, kiedy to obchodzono w Australii Rok Strzeleckiego w dwusetną rocznicę jego urodzin. Tak oto weszłam w posiadanie ciekawych relacji z *International Strzelecki Festival in LaTrobe Valley*.

LaTrobe to krajobrazowo przepiękna i żyzna kraina, obfitująca w bogactwa naturalne, leżąca na terenie Gippslandu odkrytego w roku 1840 przez Pawła Edmunda Strzeleckiego. W roku 1926 postawiono na terenie Gippsland kilkanaście kamiennych pomników, a raczej pomniczków zwanych *cairns*, na cześć Strzeleckiego. Potem była długa cisza i o zasługach

Strzeleckiego przypominały tylko nazwy: Strzelecki Ranges, Strzelecki Motel, Strzelecki Brewery czy Strzelecki Bakery no i osada *Strzelecki* z zabytkowym w niej budyneczkiem *Strzelecki Hall*.

Osada Strzelecki ciągnie się na przestrzeni 9 mil między Warragul a Korrumbura. Prócz *Strzelecki Hall* znajduje się tutaj jedynie Strzelecki Uniting Church. A między tymi obiektami rozciaga się malownicza *Avenue of Honor. 1914-1918* upamiętniająca żołnierzy, którzy zginęli w czasie I wojny światowej. Miejscowa ludność to rolnicy, głównie anglosasi. Kiedyś dochodziła tu linia kolejowa, związana z eksploatacją węgla. Dawne czasy…

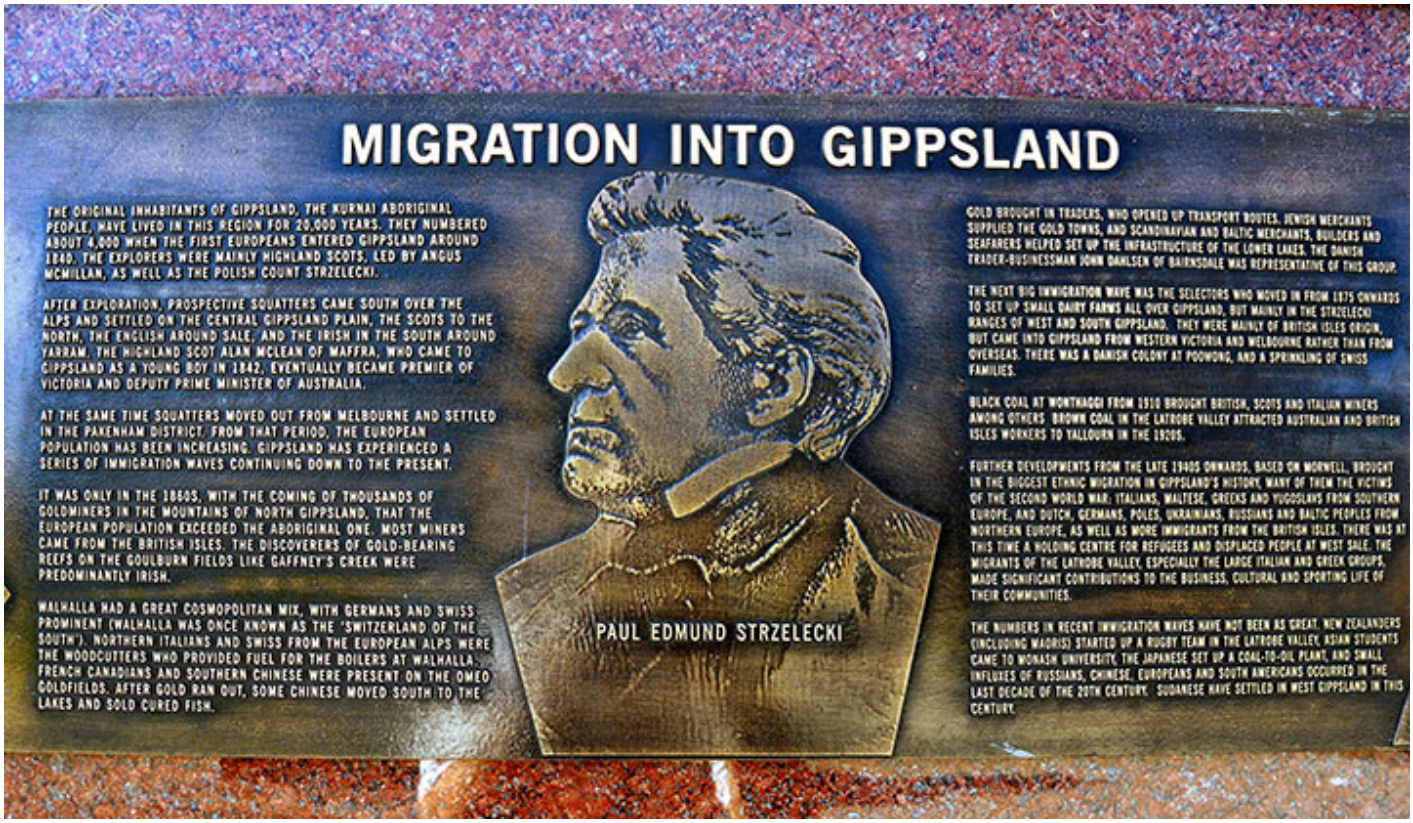

Morwell – w tym mieście mieści się Emigration Park, na zdjęciu

tablica z portretem Strzeleckiego poświecona migracji do Gippsland, fot. Mariola Berwinska

W roku 1966 pojawił się w osadzie Strzelecki, w tamtejszej szkole, polonijny artysta-medalier Artur Santowiak, mieszkaniec miasta Morwell na terenie Gippsland. Pan Artur ofiarował wtedy szkole aluminiową rzeźbę – podobiznę Strzeleckiego. Portret Polaka wisiał w szkole dopóki mógł, to znaczy do zamknięcia szkoły. Strzelecki Hall miał więcej szczęscia, bowiem został zbudowany na parceli ofiarowanej przez jednego z farmerów, nikt więc nie miał go prawa ruszyć. Gorszy był los szkoły, bowiem jako własność Departamentu Edukacji została rozebrana, parcelę sprzedano i tyle.

Portret odkrywcy przeniesiono do Hallu w nadziei, że tu kiedyś powstanie Muzeum Strzeleckiego. Póki co, rzeźba uległa dewastacji i Pan Artur zabrał ją do domu. Tak minęło 31 lat. Zanim doszło do renowacji, Pan Artur dostał zawału i przeszedł operację bypassu i dopiero jak wyzdrowiał, to pięknie odnowiony portet przekazał do Strzelecki Hall.

Uroczyste zawieszenie rzeźby odbyło się więc 9 kwietnia 1997 roku. Na ścianach Strzelecki Hall wisiały zdjęcia i artykuły z 1966 roku, których obecność Pan Artur odnotował z przyjemnością. A nie był sam! Wraz z nim przybyło prawie 400 Polonusów z Melbourne i LaTrobe Valley. Nic dziwnego, że lokalna prasa (*South Gippsland Sentinial Times* z 16 kwietnia)

pisała: „POLES INVIDE STRZELECKI”. Sprawców „inwazji” witał szef Komitetu Peter Walsh, któremu Polacy wręczyli czek na ponad półtora tysiąca dolarów. Emeryckie składki przeznaczone były na renowację ośrodka. Z ówczesnych zapisków wynika, że gospodarze przygotowali smakowite BBQ, a przybysze dali występy artystyczne. Dookoła powiewały flagi polskie i australijskie. Kwietniowa impreza w Strzelecki Hall była tylko preludium do wydarzeń na większą skalę.

Oto w lipcu tego roku *Latrobe Valley Express* odnotował wspólne celebrowanie dwusetnych urodzin Strzeleckiego: „People toast Strzelecki birthday”. W Latrobe Regional Gallery w Morwell otwarto okolicznościową wystawę przygotowaną przez Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiiej przy wsparciu lokalnych organizacji: Związku Polaków i Klubu Seniora *Złota Jesień*.

Jan W. Politowski na sczycie Mt Barney Qld, czerwiec 2022 r.

Jak czytamy w archiwalnym *Biuletynie Seniora* (nr 5) w sierpniu 1997 roku zaczęto planować wielki festiwal Strzeleckiego, który miał się odbyć w dniach od 17 do 19 pazdziernika. Działano tu już ręka w rękę z władzami australijskimi. Festiwal swoim patronatem objął ówczesny premier Wktorii, Jeff Kenneth. Plany były imponujące. Będzie wystawiona sztuka Haliny Bielickiej p.t. *Strzelecki*, ze słynną aktorką Gosią Dobrowolską w obsadzie. Wystąpi znakomity pianista Sławomir Zumis, a Kazimierz Lewandowsiki zorganizuje widowisko „światlo i dźwęk", będą parady, mecze, festyny, odsłonięcie tablicy poświęconej Strzeleckiemu na Mt Fatigue oraz UWAGA! premiera *Suity Strzelecki*!!!

Wykonała ją *LaTrobe Orchestra* pod batutą Kathleen Teychenne.

Niedawno się dowiedziałam, że Kathleen to niezwykle popularna w owych czasach postać. Na 20 lat przed premierą *Strzeleckiego* nagrodzona została orderem **British Empire Medal** za wielkie zasługi w dziedzinie muzyki i kultury. Jak wynika z ówczesnych relacji *Suita* składała się z pięciu części nazwanych: *Alla Polacca, Kurniawa, Kopiec, Adyna oraz Hungry Jig*. Kurniawa to witkacowskie określenie na kurzawę, zawieję, czy śnieżycę, zawieruchę. Nie wiemy jakiego okresu życia Strzeleckiego dotyczyła owa zawierucha (okres powstania listopadowego?). Jasne natomiast było, że w dalszej części *suita* opowiada o Kopcu Kościuszki, którego budowę obserwował Strzelecki w czasie swego pobytu w Krakowie. Co do Adyny wiadomo – tu mamy wątek miłosny, losy dwóch rozdzielonych serc, wiecznej tęsknoty wyrażanej w listach pisanych przez długie lata. Tytuł *Hungry Jig* (jig to tradycyjny irlandzki taniec) sugeruje zapewne humanitarne działania Strzeleckiego w Irlandii. Tyle się możemy domyślać „fabuły” opowiadanej przez muzykę.

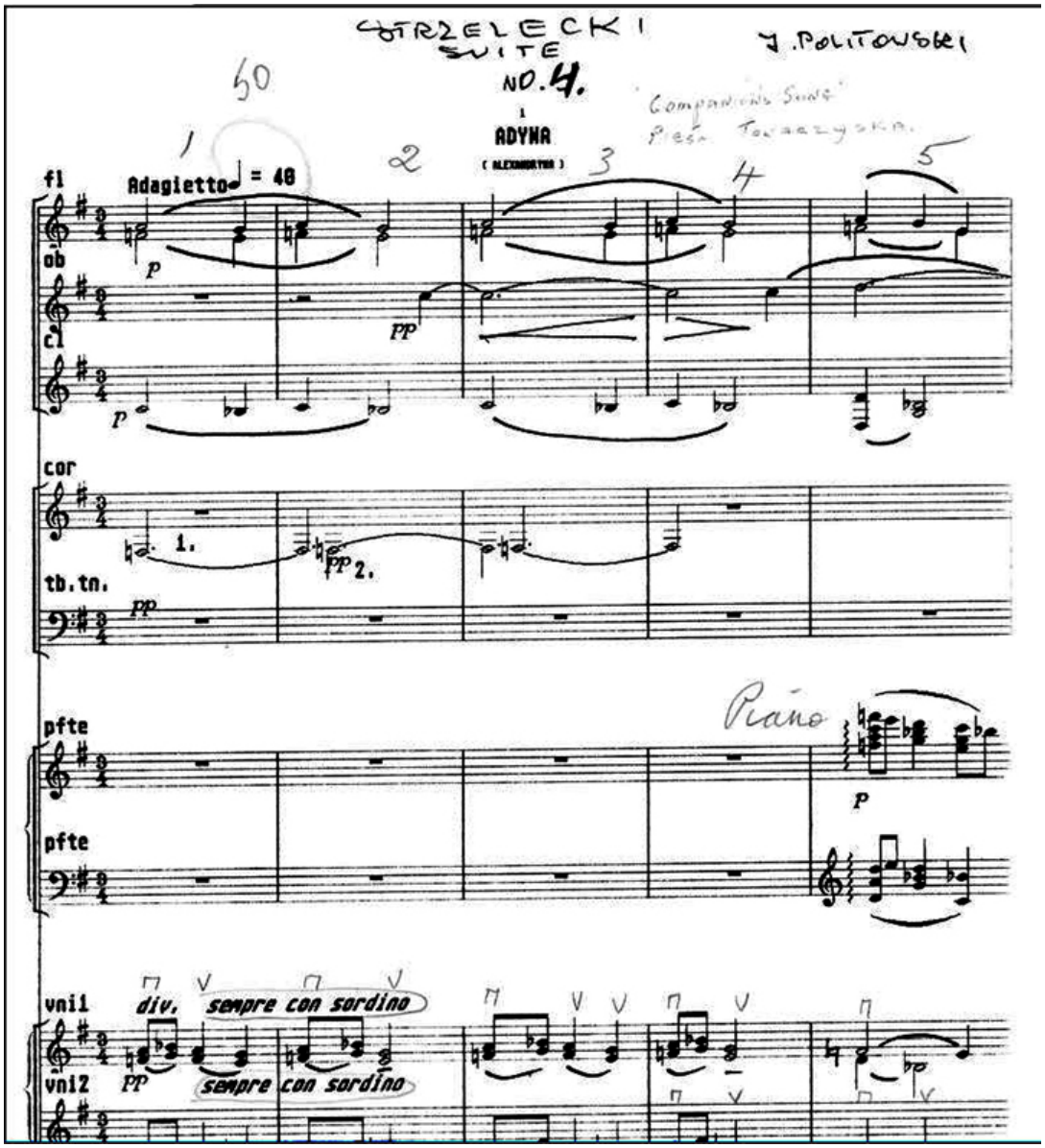

Jan W. Politowski, Strzelecki Suite, Adyna, fragment partytury

Kiedy tylko natknęłam się na wiadomość o premierze *Suity* naszło mnie dziwne pragnienie, żeby odszukać partyturę i zagrać kompozycję Politowskiego ponownie – teraz w Roku Strzeleckiego. Moje poszukiwania poszły dwoma torami. Napisałam do Jacka Sławomirskiego, skrzypka i dyrygenta z Perth, którego poznałam w zamierzchłym czasie, kiedy to z wozem transmisyjnym Radia SBS bawiliśmy na drugim krańcu Australii robiąc audycje na żywo. Emerytowany już muzyk

obiecał dostać się do archiwów WASO i poszukać partytury, wszak to on sam dyrygował Suitą w latach 90. Był wtedy dyrektorem artystycznym orkiestry. A Janek Politowski był jego starym przyjacielem, obydwaj pochodzili z Krakowa, obaj różnymi szlakami trafili do Australii. Janek mieszkał w Brisbane, był dyrygentem, ale czuł się przede wszystkim kompozytorem. Jego marzenie się spełniło, kiedy Jacek doprowadził do wykonania *suit*y w Perth. Słyszę też, że Janek był wyjątkowej rangi chórmistrzem, z tej racji często bywał w Melbourne. Może stąd go „zawiało” do Morwell, wszak to niedaleko?

Natalia Krysiak Sny o zmierzchu – pod eukaliptusem Strzelecki pisze list do Adyny, towarzysz podróży James Macarthur

drzemie, a aborygeński przewodnik medytuje

Jacek Sławomirski, jako się rzekło, uprosił archiwum WASO, by poszukało partytury *Suity*, bardzo potrzebnej w Roku Strzeleckiego. Moje emaile jednocześnie powędrowały do Morwell. Najpierw do pani burmistrz o ładnym, irlandzkim nazwisku. Strasznie frustrujące było czekanie na wyniki. Najpierw *bad news* z Perth. Znaleziono tam tylko kilka wyrwanych stroniczek, nadających się może tylko jako pamiątka do muzeum. Po mniej więcej miesiącu dostaję odpowiedź od delegata pani burmistrz. Oświadczył, że poszukiwania partytury w Gippsland zakończyły sie fiaskiem. Proponował jednak, abym napisała do osoby, która obecnie prowadzi orkiestrę LaTrobe, może ona przeszuka ich własne archiwa. OK. Napisałam do niej, ale z poczuciem, że marzenia łatwo się nie realizują. Już widziałam czarne kolory, kiedy nagle ze stanu żałoby wyrwał mnie telefon. – Hallo, Ernestyna? Tu Alison Teychenne, wiceprezes LaTrobe Orchestra. Spędziłam wczoraj pół dnia przedzierając sie przez kurze archiwum. No i mam good news! Znalazłam partyturę! I to na samym dnie! Miałam do ciebie napisać, ale pomyślałam, że taką wspaniałą wiadomośc powinnam ci przekazać osobiście. Wyobraź sobie, że na tej partyturze znalazłam coś napisanego ręką mojej babci – dyrygentki!

Obie piałyśmy z zachwytu przekrzykując się nazwajem. Wreszcie stało się jasne, że Alison chce zagrać suitę w Roku Strzeleckiego;

Jacek z Perth już petraktuje z tamtejszą orkiestrą, bo nagle i jemu zachciało się dyrygować, w Warszawie na partyturę czeka już dwóch zaprzyjaźnionych dyrygentow… I tylko biedny Poznań wraz z Głuszyną jeszcze nie wiedzą, jaką propozycję „nie do odrzucenia” mam w zarękawku…

*

G A L E R I A

Gigantyczne drzewo typowe dla Gippsland, pod takim podobno nocował Strzelecki podróżując przez Gippsland

Exhibits to honor Sir Paul

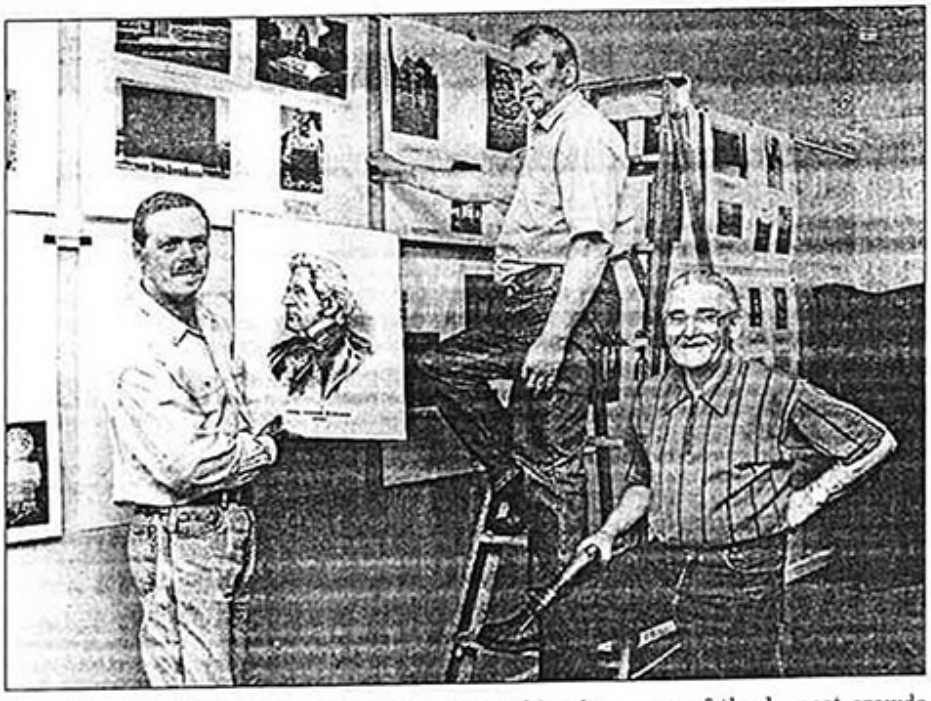

MORE than 100 members of Polish communities from Melbourne and across Gippsland attended last Sunday's opening of an exhibition commemorating the 200th anniversary of Sir Paul E Strzelecki's birth.

The exhibition, to run for two weeks at the Latrobe Regional Gallery, honors the Polish explorer, scientist and historian who had a close association with Gippsland.

More than 100 items are on show at the exhibition, which kicks off major Gippsland celebrations for the year. It will run until 3 August and is one of several commemorative events planned.

An international festival will be held in Morwell from 17 until 19 October and will include a play, concert, soccer match, street parade and sound and light display.

The exhibition opening was attended by Polish Community Council of Victoria member Dr Zdzislaw Derwinski, who also welcomed the national president of the Polish Museum and Archives in Australia, Andrew Gozdzicki.

Festival committee member Keith Brownbill said the opening attracted one of the largest crowds ever at the gallery.

▲ Preparing for the exhibition are (from left) Dr Zdzislaw Derwinski and Polish community members Ryszard Grazewski and Artur Santowiak.

THE LATROBE VALLEY EXPRESS 24.7.97

Wystawa w Morwell w 1997 r., na zdjęciu po lewej dr Zdzisław Derwinski, założyciel i dyrektor Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej

Genetics of the Strzelecki Koala

A Strzelecki Koala. Photo: David Stickney

By Alix Williams

Monash PhD student Faye Wedrowicz will discuss the "Genetics of the Strzelecki Koala" at the Latrobe Valley Field Naturalists' Club meeting on Friday, 24 April.

Faye's research investigates the small remnant population of Strzelecki Koalas.

She is using genetic methods and DNA isolated from scats to estimate the population, approximate distribution, size and level of genetic diversity.

Her study is providing information to inform future management strategies for koalas in the Strzelecki region and across Victoria.

The meeting from 7.30pm is at the Uniting Church Hall on the corner of Old Sale Road and Chamberlain Road, Newborough.

On the following day there will be an excursion to the Morwell National Park.

Visitors are most welcome to both activities; there is no charge. For more information phone 5634 2246 or 5127 3393.

Koala nazwana imieniem Strzeleckiego, szczególny przypadek genetyczny, badany przez młodego naukowca polskiego pochodzenia

Obraz Adyny z kwiatkiem na tle Pomnika Strzeleckiego w Jindabyne miasteczku nieopodal Gory Kosciuszki, autorka obrazu Agnieszka Hasulak, fot. Felix Molski

STRZELECKI

INTERNATIONAL

FESTIVAL

MAJOR SPONSORS

The LaTrobe Shire recognises the support of the major sponsors of the inaugural Strzelecki International Festival to be held over the weekend of 17-19 October, 1997

Robert Romanowicz, Adyna czytająca list od Pawła Strzeleckiego

Adam Fiala (Perth), Adyna dojrzała

W Gippsland znajduje się ufundowana przez Polonię i zamontowana nieopodal Mt Fatigue w roku 1997 tablica pamiatkowa. Przypomina ona, że w lutym 1843 roku kapitan brytyjskiej marynarki królewskiej statku BEAGLE, kapitan J.L. Stokes nazwał tę górę (Górę Zmęczenia) na cześć swojego przyjaciela, Pawła Edmunda Strzeleckiego

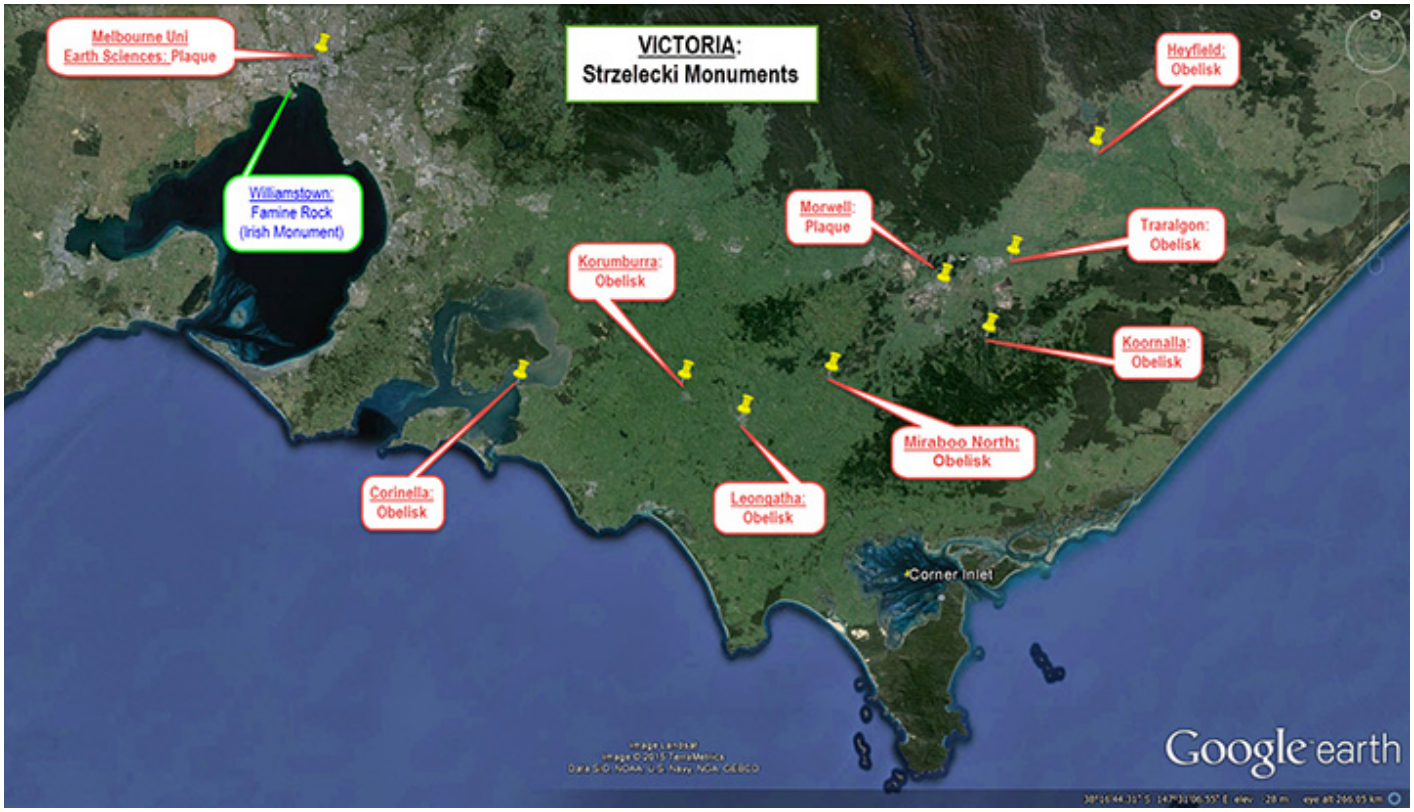

Mapa obelisków Pawła Edmunda Strzeleckiego w Gippsland

*

Zobacz też:

> Paweł Edmund Strzelecki – postać fikcyjna czy realny człowiek?

> Portret z kobietami, czyli Paweł Edmund Strzelecki żywy.

Historyk sztuki, filozof, pedagog – prof. dr hab. Halina Taborska

prof. zw. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk

Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej,

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

*

Prof. Halina Taborska, fot. arch. Anny Taborskiej

Prof. dr hab. Halina Taborska urodziła się 30 lipca 1933 r. w Puławach. Studiowała filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Jest cenionym na świecie pionierem wśród badaczy współczesnej sztuki publicznej. Była żoną znanego, przebywającego od 1946 roku na emigracji w Wielkiej Brytanii, poety, teatrologa, tłumacza i krytyka literackiego, zmarłego w 2010 r., Bolesława Taborskiego. Wspierał on wytrwale przez ponad 50 lat działalność akademicką i literacką swej żony. Wspólnie pisali sztuki telewizyjne i radiowe w języku polskim, również w języku

angielskim pod pseudonimem B.H.T. West. Tłumaczyli wiersze autorów obcych z języka angielskiego na język polski. Odbywali też wspólne podróże z wykładami po Stanach Zjednoczonych . Ich córka Anna jest znaną i cenioną w środowiskach anglojęzycznych pisarką horrorów, a także reżyserem filmowym.

*

W 2014 r. odznaczona została Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski, a 5 lat później, na uroczystości 80-lecia PUNO w 2019 roku otrzymała godność doktora honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Laudację na jej cześć wygłosiła dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk, prof. PUNO, która podkreśliła w niej, fenomen dokonań kulturowych i naukowych wyróżnionej. Wyraziła przekonanie, że

> Głosy medialnych recenzentów, merytorycznie analizujące podjętą przez Autorkę problematykę sztuki w miejscach śmierci, nagłaśniają sensy opisanych ludzkich przeżyć, utrwalone w miejscach człowieczych dramatów, których symbolem stały się europejskie pomniki ofiar hitleryzmu. Nie ma już tysięcy ludzkich istnień, które pochłonęły hitlerowskie zbrodnie. Jest sztuka, której symboliczna ekspresja przypomina o ich losach, nawiązuje z nimi dialog pamięci i prowokuje do dialogu z tymi, którzy dzięki niej

> mogą dzisiaj doznać przeżyć utrwalonych w artystycznych kodach jej twórców. Bo sztuka jest nieśmiertelna… .

Halina Taborska wyjechała do Wielkiej Brytanii wiosną 1959 roku w związku z pracą nad dysertacją doktorską zatytułowaną *I.A. Richards i brytyjska estetyka semantyczna w latach 1920-1939,* pisaną pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza. Z powodów osobistych w tym samym roku opuściła Polskę na stałe i w Londynie rozpoczęła współpracę z estetykami i uczelniami brytyjskimi, nie tracąc jednak kontaktu z estetyką polską, Katedrą Estetyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz ze swoim promotorem prof. Tatarkiewiczem, pod którego kierunkiem napisała pracę doktorską w latach 1960-1962. W roku 1963 uzyskała dyplom angielski: Diploma in English Literature and Social Studies, University of Cambridge.

W 1997 roku Rada Wydziału Humanistycznego PUNO w Londynie za pracę pt. *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy* oraz *Monuments of Fighting Warsaw* nadała jej tytuł doktora habilitowanego w dziedzinie historii sztuki.

Pierwszym udokumentowanym krokiem badaczki w dziedzinie estetyki – kiedy była jeszcze seminarzystką prof. Tatarkiewicza – było dokonanie wyboru pism i zaopatrzenie go *Przedmową* znanego estetyka, krytyka teatralnego, publicysty i poety,

profesora Uniwersytetu Poznańskiego – Michała Sobeskiego, pod tytułem *Myśl a marmur i inne szkice estetyczne*, wydanych przez PWN w Warszawie w 1959 roku.

Uczona w latach 1960-64 współpracowała także z rocznikiem „Estetyka", którego redaktorem naczelnym był prof. W. Tatarkiewicz. W roczniku II z 1961 roku ukazała się jej recenzja na temat ważnej wówczas książki angielskiego estetyka Harolda Osborne'a pt. *Estetyka i krytyka*. W roczniku III z 1962 roku, opublikowany został jej artykuł zatytułowany *Główne kierunki współczesnej estetyki angielskiej* oraz drugi tekst – charakterystyka i omówienie pierwszych czterech numerów nowopowstałego pisma „The British Journal of Aesthetics", które ukazały się w latach 1960-1961. W roczniku IV i ostatnim ukazała się jej recenzja książki angielskiego pisarza i krytyka sztuki (1893-1965), Erica Newtona – *Znaczenie piękna* (*The Meaning of Beauty*, Londyn, Penguin Books, 1962). W chwili zamknięcia pisma i podsumowania jego działalności zaliczona została przez Redakcję „do estetyków polskich zamieszkałych na obczyźnie". W 1965 roku recenzja ukazała się także w „Przeglądzie Humanistycznym", a w roku następnym w tym samym periodyku ukazało się *Sprawozdanie z konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Estetycznego*.

Wcześniej, w 1964 r., opublikowała w „The British Journal of Aesthetics" recenzję książki Jerzego Gałeckiego zatytułowanej

Problematyka estetyki. Przedmiot i metoda wydanej w Krakowie w 1962 roku . W tym samym roku Halina Taborska podjęła współpracę z nowym rocznikiem „Studia Estetyczne” – tom 1 z 1964 roku. Opublikowała w nim przegląd dorobku ośmiu numerów kwartalnika „The British Journal of Aesthetics” za lata 1962-1963 . Stanowiło to kontynuację omawiania tego pisma, jakie rozpoczęła w „Estetyce”. Pismo było jej szczególnie bliskie, bo w roku 1960 współzakładała stowarzyszenie The British Society of Aesthetics, które na swym pierwszym zebraniu podjęło decyzję o powołaniu własnego periodyku, pod nazwą „The British Journal of Aesthetics”.

W tomie III z 1966 roku „Studiów Estetycznych” jej tekst zatytułowany *Clive Bell* poświęcony był zmarłemu współtwórcy angielskiej estetyki formalistycznej, twórcy pojęcia „znaczącej formy” (*significant form*) . W tomie tym również ukazał się przegląd Haliny Taborskiej numerów „The British Journal of Aesthetics” za lata 1964-1965 . W następnym tomie IV z 1967 roku opublikowała rozprawę o *Estetyce analitycznej w Anglii* .

W roku 1965 w „Przeglądzie Humanistycznym” w numerze 9/6 (51) zamieściła artykuł o *Wykładach estetycznych Ludwiga Wittgensteina* – uważanego za geniusza w dziedzinie logiki i filozofii języka . Tekst napisała wspólnie z estetykiem irlandzkim Cyrilem Barrettem, SJ, który uczestniczył wraz z nią

na słynnych w owym czasie seminariach estetycznych w Birkbeck College na London University. Dwukrotnie towarzyszyła tam, częściowo jako tłumaczka, prof. Romanowi Ingardenowi i prof. Władysławowi Tatarkiewiczowi, którzy zostali zaproszeni do wygłoszenia referatów.

Prof. Halina Taborska z Churchillem i Rooseveltem – rzeźba „Allies" Lawrence'a Holofcenera, Londyn, fot. arch. Anny Taborskiej

W pierwszej połowie lat 60. XX w. za swój główny cel uważała tworzenie pomostów pomiędzy estetyką polską i brytyjską poprzez kontakty osobiste i przekazywanie informacji o estetyce brytyjskiej w Polsce i o estetyce polskiej w Anglii. Jej

zasadniczym wkładem w tej dziedzinie miała stać się obszerna antologia estetyki brytyjskiej, nad którą pracowała przez trzy lata. Wybór tekstów poprzedziły liczne rozmowy i konsultacje z najwybitniejszymi estetykami brytyjskimi tamtych lat, rzetelna kwerenda książek i artykułów, ostateczny wybór tekstów i przetłumaczenie ich na język polski. Podjęła się też napisania not o autorach, zamieszczonych w antologii. Po przekazaniu tłumaczeń do Wydawnictwa otrzymała pismo z postulatem, aby włączyła do książki również estetyków marksistowskich i starała się uwzględnić w notach i przedmowie „bardziej odpowiedni punkt widzenia". Odpisała, że nie zna estetyków marksistowskich w Anglii, i że nie może pisać o estetykach brytyjskich z marksistowskiego punktu widzenia. Zaprzestała wówczas jakiejkolwiek współpracy z polskimi czasopismami i wydawcami. Na macierzystą uczelnię polską wróciła po wielu latach, na zaproszenie Zakładu Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1995 z serią wykładów na temat zagadnień teoretycznych i praktyki artystycznej w dziedzinie współczesnej sztuki publicznej.

Pod koniec lat 60. i we wczesnych latach 70. XX w. przez kilka lat wspomagała prace nad wydaniem w języku angielskim trzech tomów *Historii estetyki* prof. W. Tatarkiewicza (wydane w latach 1970-1974; współwydawcami byli PWN i międzynarodowy edytor Mouton (The Hague – Paris). Kontaktowała się tylko z Moutonem. Za wspaniałą rekompensatę za długie miesiące pracy

Halina Taborska uważa odręczną dedykację prof. Tatarkiewicza dla niej na pierwszym tomie, poświęconym estetyce starożytnej: „Drogiej Halinie, bez której przyjacielskiej pomocy nie byłoby tej książki od WT”.

Największe przygody miała przy tomie drugim – poleciła prof. Tatarkiewiczowi na angielskiego edytora jej nieżyjącego już przyjaciela i współautora tekstów estetycznych, brytyjskiego filozofa i krytyka sztuki, jezuitę Cyrila Barretta. Nie spodobało mu się tłumaczenie angielskie, ale nie znał w ogóle języka polskiego więc chciał, aby przeszła z nim przez każde zdanie tłumaczenia, opisując i analizując (po angielsku) polskie zwroty i terminy. Zajęło to im kilka miesięcy życia, ale ostateczny efekt był zadowalający.

W tamtych czasach – przez dziesięć lat – współpracowała z estetykami angielskimi: brała udział w seminariach, konferencjach, kongresach, współpracowała z naukowymi pismami anglosaskimi, a w dziedzinie estetyki były to – wspomniany już – „The British Journal of Aesthetics”, organ Brytyjskiego Towarzystwa Estetyki, którego przez lat wiele była członkiem oraz amerykański kwartalnik „The Journal of Aesthetics and Art Criticism”. Poza artykułami dziedzinowymi, pisała krytyczne recenzje z publikowanych książek polskich o estetyce, dokonywała w nim wyboru tekstów oraz robiła tłumaczenia na język polski. Współpracowała także z filozofami

oksfordzkiej szkoły lingwistycznej i analitycznej.

Przede wszystkim jednak prof. Halina Taborska przez kilkadziesiąt lat (1966-1998) prowadziła na uczelniach brytyjskich serie wykładów i seminaria kursowe z estetyki – pojmowanej głównie, jako teoria sztuki, ale także jako filozofia piękna i sztuki.

W latach 1970. XX w. podjęła badania nad sztuką w przestrzeni publicznej, w następnej dekadzie zajęła się wieloaspektową analizą cech sztuki publicznej i sztuki społeczności. Jej liczne wykłady poświęcone tej tematyce obrazowała pokazami slajdów sztuki europejskiej, mające wesprzeć studentów w procesie samodzielnego projektowania tego rodzaju sztuki. Po raz pierwszy zostały przedstawione wiedza teoretyczna w zakresie estetyki, połączona z analizą funkcji cech sztuki publicznej i sztuki społeczności. Towarzyszyły temu pokazy slajdów wybranych przykładów najnowszej sztuki europejskiej w tej dziedzinie, poza Polską gdzie wtedy była w przestrzeni publicznej tylko sztuka upamiętniająca.

W latach 1966-1992 pracowała na Wydziale Sztuki i Studiów Pokrewnych w znanej szkole artystycznej, która zmieniła w tym czasie nazwę z Camberwell School of Arts and Crafts na Camberwell College of Arts, a później stała się częścią University of the Arts London, gdzie przez ćwierć wieku każdy student

zaliczał jej obowiązkowe seminarium z estetyki. Wygłosiła tam też dziesiątki wykładów o tematyce związanej z filozofią sztuki – od estetyki klasycznej Grecji po estetykę całego wieku dwudziestego, z historią sztuki XIX i XX wieku oraz historią idei. Uzasadnione jest przekonanie, że w angielskiej dydaktyce uniwersyteckiej wyrobiła swoją pozycję jako estetyk.

W latach 1982-1998 wykładała na Wydziale Sztuki w Roehampton Institute of Higher Education (London), gdzie kierowała Studiami Estetyki i Sztuki Współczesnej, a później Studiami Teorii i Krytyki Sztuki Publicznej i wydała trzy publikacje zawierające jej wykłady na temat pomników warszawskich poświęconych Powstaniu Warszawskiemu i Powstaniu w Gettcie Warszawskim oraz zagadnień dotyczących współczesnej sztuki publicznej i architektury.

Prof. Halina Taborska, British Library, Bill Woodrow, „Sitting on History”, 1995, fot. arch. Anny Taborskiej

Filozofii w jej długim życiu zawodowym nie brakowało – wykładała dużo o filozofach greckich – miała serię wykładów o Arystotelesie, kilka o Spinozie i Kancie, napisała m.in. nieopublikowany dotąd, obszerny tekst o pojęciu katharsis. W latach późniejszych tekst ten miał wpływ na jej stałe poszukiwania kathartycznych właściwości w dziełach publicznej sztuki upamiętniającej.

W jej wykładach na PUNO prowadzonych od 2002 roku

regularnie pojawiały się zagadnienia związane z estetyką współczesnej sztuki publicznej i jej udziału w kształtowaniu i rewitalizacji miast europejskich, a także pomników i monumentów o charakterze kommemoratywnym. Ta sama problematyka pojawia się też w kilkunastu pracach publikowanych w tym okresie .

Głównymi obszarami jej badań są:

1. Współczesna sztuka publiczna europejskich metropolii oraz sposoby jej funkcjonowania w nowych lub regenerowanych zespołach architektoniczno-urbanistycznych (Publikacje książkowe z tej dziedziny: *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy,* Warszawa 1996; *Current Issues in Public Art,* Londyn 1998; *Contemporary Public Art and Architecture,* Londyn 1999; *Nowy Londyn – miasto i jego sztuka publiczna,* Londyn 2004).
2. Współczesna sztuka kommemoratywna w otwartej przestrzeni publicznej (*Monuments of Fighting Warsaw,* Londyn 1995, „Art in Places of Death: Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps", „Kultura Współczesna" 2003, nr 4, teksty w *Pamięć Shoah,* Łódź 2009, liczne artykuły w publikacjach zbiorowych).
3. Artyści brytyjscy w otwartych przestrzeniach publicznych Europy.
4. Europejskie instytucje kultury.

Do najważniejszych zrealizowanych projektów badawczych od 1995 r. należą: „Sztuka publiczna i architektura w nowych i regenerowanych zespołach urbanistycznych Europy”, „Sztuka kommemoratywna w otwartej przestrzeni publicznej – Sztuka i katharsis – monumenty dla ofiar Drugiej Wojny Światowej”, „Studium kształtowania współczesnego krajobrazu kulturowego Warszawy”, „Współczesna sztuka publiczna w otwartych przestrzeniach Anglii”, „Artyści brytyjscy w otwartych przestrzeniach publicznych Europy”, „Kultura artystyczna w procesach rewitalizacji miast europejskich”.

Jak widzimy, działalność akademicka prof. Haliny Taborskiej przedstawia się imponująco. Trudno się nie zgodzić ze słowami prof. Ewy Lewandowskiej-Tarasiuk, która stwierdziła, że jest to

> badaczka kultury i pamięci historycznej Polaków i Europejczyków XX i XXI wieku, obrończyni międzyludzkiej więzi zapisanej w losowych dramatach polskiej historii, inicjatorka międzypokoleniowych dialogów, autorka wnikliwych publikacji naukowych, nieoceniony nauczyciel akademicki wielu światowych uczelni i przede wszystkim wspaniały wykładowca i była Rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Akademickie doświadczenie, a także wielkie wyczucie fenomenu czasu i miejsca, nowych potrzeb i oczekiwań zróżnicowanego pokoleniowo i

> kulturowo środowiska Polaków w Wielkiej Brytanii, pomogły jej w przeobrażaniu Uczelni. To dzięki umysłowi i sercu byłej Rektor prof. Halinie Taborskiej, PUNO trwa i wierzymy, że trwać będzie dla przyszłych pokoleń Polaków, ucząc ich polskiej kultury i rozwijając nowe oblicza polskości poza granicami Kraju[18].

Spośród wielu publikacji prof. Haliny Taborskiej należy odnotować tę ostatnią, która ukazała się na rynku wydawniczym w 2019 roku. Była to 322-stronicowa książka napisana przy współpracy Mariana Turskiego zatytułowana *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu*, wydana w Krakowie przez Austerię.

O ile strona wojskowa zmagań wojennych w czasie ostatniej wojny światowej w optyce polityki międzynarodowej została przebadana i udokumentowana przez wielu badaczy w różnych krajach, to kwestia ofiar ludności cywilnej nie jest przedmiotem szczególnego zainteresowania uczonych. Nielicznym ich przedstawicielem jest prof. dr hab. Halina Taborska. Od dziesięcioleci w polu jej zainteresowań badawczych znajduje się sztuka upamiętniająca ofiary drugiej wojny światowej w otwartych przestrzeniach Europy, współczesna sztuka publiczna europejskich metropolii oraz nowa urbanistyka i architektura w procesach rewitalizacji miast. Sztuka ta zawsze w jej

opracowaniach wpisana jest w kontekst historyczno-społeczny, oparty na źródłach naukowych oraz w kontekst architektoniczny i urbanistyczny.

Publikacją, która zapowiedziała niejako obecny tom uczonej była książka pt. *Miasto, które nie zginęło. Ludność cywilna Warszawy 1939-1945 i pomniki jej poświęcone*, wydana przez Bellonę w 2014 r. w Warszawie. Najnowsze opracowanie zatytułowane *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu* jest wynikiem 25-letniego procesu, gromadzenia, dokumentowania oraz opracowania bogatego, wieloźródłowego materiału archiwalnego, zdjęciowego, przeprowadzonych wywiadów ze świadkami wydarzeń, artystami, kwerendy bibliograficznej, podróży do Austrii, Czech, Francji, Holandii, Niemiec, Polski i Słowacji. Halina Taborska jest autorką tekstu i ilustracji. Wykonane przez nią doskonale skadrowane zdjęcia pomników, monumentów, obelisków, tablic pamiątkowych i ławek, płyt informacyjnych, rzeźb, reliefów, powstańczych murali, różnych instalacji artystycznych w otwartych przestrzeniach prywatnych i publicznych, krzyży, głazów z rzeźbiarskimi elementami, epitafiów, ołtarzy, kamieni, zbiorowych mogił, obiektów muzealnych, symbolicznych stawów, „środków transportu pamięci" – szarych autobusów wykorzystywanych w akcji „Eutanazja", stelli, cmentarzy, homomonumentów same w sobie stanowią bezcenne źródło, będące chóralnym niemym krzykiem pamięci zbiorowej ocalałych

z pożogi wojennej.

Współautor książki Marian Turski organizował wyprawy, spotkania z twórcami oraz finansowe wsparcie różnych międzynarodowych instytucji rządowych i pozarządowych.

Halina Taborska poświęciła swe badania ludziom mordowanym tylko za to, kim byli – pogardzanymi przez nazistów mniejszościami etnicznymi, innowiercami, LGBT, chorymi psychicznie, niepełnosprawnymi. Badaczka przywołała ikoniczne miejsca pacyfikacji wsi i miasteczek z różnych stron Europy, takie jak: czeskie Lidice, białoruski Chatyń, polski Michniów i francuski Oradour. Autorka wiedzie czytelnika przez kolejne ślady zniszczeń, odbudowy i upamiętnienia w postaci monumentów usytuowanych w Coventry oraz w Warszawie. Pochyliła się refleksją nad pomnikami, będącymi zapisem i hołdem dla zgładzonych europejskich Sinti i Romów, chorych psychicznie oraz homoseksualistów.

Autorka sygnalizowała też potrzebę oddzielnej publikacji poświęconej zagładzie Żydów Europy.

Prof. Halina Taborska pod pomnikiem Szmula M. Zygielbojma, Warszawa, fot. arch. Anny Taborskiej

Zasadne wydaje się pytanie, czy tyle lat po zakończeniu II wojny światowej takie publikacje są potrzebne? Odradzające się ruchy nacjonalistyczne we współczesnym świecie oraz wszelkie próby przedefiniowania i zafałszowania historii dowodzą, że są wręcz niezbędne. Musimy zachować wiedzę i pamięć o tym, co się wydarzyło, by uniknąć takiej traumy w przyszłości. Książka stanowi wstrząsające memento mori zamordowanych – w momencie, gdy odchodzą ostatnie osoby z pokolenia świadków…

W swej działalności międzynarodowej za jedną z najciekawszych i angażujących naukowo uważa współpracę ze szwedzką fundacją Vardø-seminar Foundation, mającą siedzibę w Sztokholmie. Założył ją w 1980 roku i prowadził filozof i krytyk sztuki Andrzej Ekwiński, Polak osiedlony w Szwecji. Ideą przewodnią było gromadzenie uczonych różnych dyscyplin, artystów sztuk plastycznych, krytyków i teoretyków sztuki dla prowadzenia wspólnych dyskusji nad stanem współczesnej kultury europejskiej, przyszłości Europy i procesów globalizacji. Halina Taborska dołączyła do nich w 1994 roku, a od 2001 roku przewodniczyła Międzynarodowej Radzie Programowej Fundacji.

W latach 2001–2006 współorganizowała z A. Ekwińskim i Janem S. Wojciechowskim w Pułtusku i Fromborku sześć konferencji międzynarodowych z towarzyszącymi wystawami dzieł sztuki uczestniczących w nich artystów . Spotkania odbywały się w języku angielskim i dotyczyły, m.in. etyki ekologii, narodowej tożsamości i stereotypów, europejskich kultur narodowych wobec procesów globalizacji, przyszłości Europy – jej przywódców, idei i wartości.

Halina Taborska w Pułtusku, fot. arch. Anny Taborskiej

Profesor Halina Taborska brała też udział w sympozjach i konferencjach organizowanych przez Vardø-seminar Foundation w innych krajach Europy, m.in. w Rosji (Kaliningrad), na Litwie (Kowno) i w Szwecji (Sztokholm).

Do innych aktywności zawodowych prof. Haliny Taborskiej należało prowadzenie zajęć dydaktycznych dla polskich uczniów, przygotowujące ich na dwuletnich kursach do egzaminów maturalnych (A-Level) z języka i literatury polskiej. Czyniła to przez 25 lat w okresie od 1960 do 1985 roku w gmachu Ealing College of Higher Education, w zachodniej dzielnicy Londynu. Zajęcia odbywały się w soboty, co oznaczało przez ćwierć wieku brak wolnych weekendów podczas roku akademickiego. Dawało jednak dużą satysfakcję, bo była to praca służąca polskiej

młodzieży i polskiej emigracji niepodległościowej. Dla uczniów ważne też było to, że język polski uznany został za język akceptowany przy aplikowaniu na studia wyższe, gdzie wymogiem była znajomość jednego języka obcego. Za taki w Wielkiej Brytanii uważany jest do dnia dzisiejszego język polski.

Profesor Halina Taborska była również członkiem International Association of Art Critics AICA British Section (Międzynarodowe Stowarzyszenie Krytyków Sztuki, Sekcja brytyjska). Zajmowała się krytyką sztuki i literatury. W Polskiej Sekcji BBC World Service pod nazwiskiem Mianowska (nazwisko panieńskie jej matki) zrealizowała kilkanaście prezentacji współczesnych prac artystów brytyjskich, a także kilka omówień artystów polskich, którzy mieli swe wystawy w Anglii. Recenzowała też i prezentowała ważne wystawy międzynarodowe w zachodniej Europie (m.in. Paryż-Moskwa 1900-1930, w Centrum Pompidou w 1979 r.). Nadawane były w programach kulturalnych BBC, głównie w niedzielnych audycjach poświęconych kulturze i sztuce, znanych pod nazwą „Sztuka nad Tamizą”. W latach 1976-1993 współtworzył ją i redagował Bolesław Taborski .

Ciesząc się zaufaniem społecznym Halina Taborska była jedną z trojga powierników założonej w 1988 fundacji Stefan Batory Trust, Oxford, której przewodniczył prof. Zbigniew Pełczyński. Celem było „wspieranie rozwoju polskiej edukacji, nauki i kultury w Polsce i zagranicą, a także umacnianie procesu

demokratycznego w Polsce i wśród sąsiadów Polski”. Fundacja została rozwiązana w 2020 roku.

***

Autorka artykułu prezentowała sylwetkę naukową prof. dr hab. Haliny Taborskiej na otwarciu wystawy pod hasłem: „Pionierki. Kobiety w edukacji i nauce”, zorganizowanej przez Instytut Studiów Kobiecych na Kampusie Uniwersytetu w Białymstoku na Placu Syntezy 11 września 2020 roku[21].

Przedstawicielkami nauki polskiej na obczyźnie, prezentowanymi na tej ekspozycji były tylko dwie Polki. Najważniejsza postać historyczna polskiej nauki – Maria Skłodowska-Curie, a ze współczesnych polskich uczonych była to Halina Taborska. Ta wyjątkowa kobieta odeszła w Londynie, nad ranem 11 stycznia 2021 roku, osieracając nie tylko córkę, ale wszystkich współpracujących z nią w dobrej aurze uczonych.

Artykuł był publikowany (w:) „Zeszyty Naukowe PUNO”, 2021, nr 9, s. 15-37.

*

Rozmowa z Anną Taborską na temat Rodziców:

> Najważniejsze jest współczucie

---

*

Krótkie kalendarium pracy akademickiej prof. Haliny Taborskiej:

- 1955-1957 – asystentka na nowo powstałym Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w Zakładzie Filologii Polskiej.
- 1957-1959 – seminarium w Katedrze Estetyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza zbierała materiały do pracy doktorskiej na temat współczesnej estetki angielskiej.
- 1966-1992 prowadziła wykłady kursowe i seminaria z estetyki, historii sztuki XIX i XX wieku oraz historii idei w Camberwell College of Arts w Londynie (obecnie stanowi część składową University of the Arts London).
- 1963-1986 była doradcą i autorem materiałów egzaminacyjnych z języka i literatury polskiej w Oxford Examination Board w Oksfordzie.
- 1971-1972, 1980 prowadziła serię wykładów na University of

Oxford na temat sztuki rosyjskiej i radzieckiej.

- 1975-1982 była profesorem wizytującym / wykładowcą / guest speakerem w ponad dwudziestu amerykańskich instytutach i uniwersytetach, m.in. w: Harvard University, City University of New York Graduate Center, San Francisco State University, University of Michigan at Ann Arbor, University of Milwaukee, State University of New York.
- W semestrze letnim 1995 – była profesorem wizytującym w Katedrze Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1995-1997 profesorem wizytującym i współautorką projektu badawczego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej na temat „Aspektów plastycznych przestrzeni publicznej Śródmieścia Warszawy".
- 1998-2006 była profesorem uczelnianym Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku i od 1999 do 2006 Dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej tejże Szkoły (obecnie Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora).
- 1998-2007 była profesorem wizytującym w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego
- 2004-2011 pełniła funkcję profesora kontraktowego Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie
- 2007-2010 była profesorem wizytującym w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
- 2002-2007 pełniła funkcję kierownika Zakładu Współczesnej Kultury Brytyjskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie

(PUNO) w Londynie
- Od 2007-2019 była dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej PUNO
- 2008-2011 pełniła funkcję Prorektor PUNO
- od lipca 2011-2017 pełniła funkcję Rektora PUNO.

Wykaz publikacji książkowych Haliny Taborskiej, lub współredagowanych z lat 1995-2020:

- Halina Taborska, *Monuments of Fighting Warsaw*, Londyn 1995.
- Halina Taborska, *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy*, Warszawa 1996.
- Halina Taborska, *Pamięć miast: publiczna sztuka upamiętniająca Berlina i Warszawy*, Londyn 1997.
- Halina Taborska, *Current Issues in Public Art*, Londyn 1998.
- Halina Taborska, *Contemporary Public Art and Architecture*, Londyn 1999.
- Halina Taborska, *Nowy Londyn – miasto i jego sztuka publiczna*, Londyn 2004.
- *Dokąd zmierza Europa: przywództwo – idee – wartości* (red. z J.S. Wojciechowskim), Pułtusk 2007.
- *Prezydenci i Rządy Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w walce o niepodległą Polskę w latach 1939-1990,* (red. z A. Rzegockim i M. Flemingiem), Londyn-Kraków 2013.
- Halina Taborska, *Miasto, które nie zginęło. Ludność cywilna*

Warszawy 1939-1945 i pomniki jej poświęcone, Warszawa 2014.

- *The Hanna & Broncel Charitable Trust – założyciele, powiernicy, beneficjenci* (red. z Ewą Lewandowską-Tarasiuk,), Londyn 2016.
- Halina Taborska, współpraca Marian Turski, *Sztuka w miejscach śmierci. Europejskie pomniki ofiar hitleryzmu*,Kraków 2019.
- Taborska, H., Turski, M. *Kunst an Orten des Todes. Europäische Denkmäler der Opfer des Nationalsozialismus,* Austeria, Kraków 2020.
- *Art in Places of Death. European Monuments to Victims of Nazism,* Kraków 2021.
- (planowana publikacja w 2022 r.)

Wybrane artykuły i rozprawy z lat 1995-2020:

- *Rola animacyjna sztuki społeczności i sztuka dla społeczności w Anglii,* w: *Animacja kulturalna jako problem pedagogiczny,* pod redakcją Janusza Gajdy, Lublin 1994.
- *Unwanted Monuments of Warsaw*, „Art & Design", Londyn 1994, nr. 9 (March/ April *1994*), New York, NY: Verso *1994*.
- *The Fall of Socialist Realism and Its Implications for Aesthetic Theory, Artistic Practice and Critical Discourse*, in: Ch. Chambert (ed.), *Strategies for Survival – Now! A global perspective on Ethnicity,* Body and Breakdown of Artistic

Systems, Lund: The Swedish Art Critics Association Press 1995 *Art in the City – Art for All*, „Radar", Marienham 1997.

- *Kunst und Katharsis. Sztuka i katharsis* (z M. Turskim), „Dialog", **rok,** nr 3-4.
- *Pamięć miast: publiczna sztuka upamiętniająca Berlina i Warszawy*, „Zeszyty Naukowe PUNO", Londyn 1997.
- *Niechciane anioły Chagalla*, „Przegląd Artystyczno-Literacki" 1999, nr 9 (91).
- *Szklane anioły Rene Lalique'a*, „Przegląd Artystyczno-Literacki" 1999, nr 11/12 (93/94).
- *Domy ze snów* (*Letnia Akademia Architektury*), „Polityka" 1999, nr 33 (2206).
- *Centrum Południowego Brzegu*,w: *Warszawskie Instytucje Kultury, Seminarium „okrągłego stołu"*, pod redakcją Doroty Ilczuk i Andrzeja Rottermunda, Warszawa 2001.
- *Nowa sztuka na starych placach Europy*, „Przegląd Artystyczno-Literacki" 2001, nr 6 (112).
- *Żelazny Anioł* „Polityka", 2001, nr 33 (2301).
- *Dylematy animacyjne współczesnej sztuki publicznej*, w: *Dylematy animacji kulturalnej*, red. Janusz Gajda i Wiesław Żardecki, Lublin 2001.
- *Rozstrzelane kamienie* (monument Treblinki), „Polityka", 2002 (07-27), nr 2360, s. 65-67.
- *Współczesna sztuka publiczna a tożsamość narodowa*,w: *Kultura. Wartości. Kształcenie*, red. Dariusz Kubinowski, Toruń 2003.

- *Art in Places of Death: Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps*, „Kultura Współczesna” 2003, nr 4 (38).
- *Kształcenie pamięci czy narodowa pokuta? Artystyczna instalacja w Dzielnicy Bawarskiej w Berlinie*, w: *Kultura-Wartości-Kształcenie wobec wyzwań i zagrożeń XXI wieku*, red. J. Gajda i J. Izdebska, Suwałki 2004.
- *Formy propagowania polskiej kultury artystycznej przez społeczność emigracyjną w Anglii*, w: *Polacy w W. Brytanii wobec przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*, red. Zdzisław E. Wałaszewski, „Zeszyty Naukowe” PUNO, Londyn 2004.
- *Miejskie przestrzenie otwarte i sztuka publiczna jako teren dialogu kultur*, w: *Turystyka jako dialog kultur*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2005.
- *Współczesna sztuka publiczna i nie-miejsca Warszawy – z Europą w tle*,„Kultura współczesna, teoria, interpretacje, praktyka”, 2005, nr 4, s. 14-33.
- *The place of contemporary public art: ideas and examples // Miejsce współczesnej sztuki publicznej – pojęcia i przykłady*, w: *Artistic Activities in Public Space. The Aesthetic and Social Aspects // Działania artystyczne w przestrzeni publicznej. Aspekty estetyczne i społeczne*, red. Karolina Grabowicz, Gdańsk 2006 .
- *Miejskie przestrzenie otwarte – jakie i czyje?*, w: *Dynamika przestrzeni miejskiej*, Poznań –Warszawa 2006.

- *Wizyta w archiwum głowy*, „arteon”, 2006, nr 2 (70).
- *Romantyczny duch powierzchni*, “Format” 2006, t.1 (49), s. 25-27.
- *Polska kultura artystyczna na emigracji – formy i modele jej propagowania w środowiskach brytyjskich*, w: *Rola dawnej i nowej emigracji polskiej w warunkach Unii Europejskiej*, red. Wanda Lohman, Kraków-PAU, 2006.
- *Miejsca duchowe współczesnej sztuki publicznej i jej związki z architekturą*, w: *Architektura. Bezgłośny przekaz głośnych emocji. Integracyjna rola miejsc duchowych w miastach XXI wieku*, red. Ewa Kuryłowicz, Warszawa 2007.
- *Sztuka w podróży*, w: *Człowiek w podróży*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2009.
- *Obszary Zagłady*, w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.
- *Sztuka w miejscu śmierci – polskie znaki pamięci w hitlerowskich obozach natychmiastowej Zagłady*, w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.
- *Wokół „Twarzy Innego” i jej twórcy* (z J. S. Wojciechowskim), w: *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętniania*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2009.

- *Polish Signs of Memory in the Nazi Death Camps*, w: *Memory of the Shoah. Cultural Representations and Commemorative Practices*, red. Tomasz Majewski, Anna Zeidler-Janiszewska, Maja Wójcik, Łódź 2010.
- *Polskie szkoły architektury w Wielkiej Brytanii*,w: *Wkład wychodźstwa polskiego w naukę i kulturę Wielkiej Brytanii*, red. Wanda Lohman, PAU, Kraków 2010.
- *Współczesna sztuka publiczna w spuściźnie kulturowej miasta*, w: *Sztuka – kapitał kulturowy polskich miast*, red. Ewa Rewers, Agata Skórzewska, Poznań 2010.
- *Paradoksy współczesnych wizerunków rzeźbiarskich w przestrzeni publicznej (Antony Gormley, Rachel Whiteread, Jan S. Wojciechowski)*, w: *Między estetyzacją a emancypacją, Praktyki artystyczne w przestrzeni publicznej*, red. Dorota Koczanowicz, Mateusz Skrzeczkowski, Wrocław 2010.
- *Kultura artystyczna w procesach rewitalizacji europejskich miast metropolitalnych*, w: Kultura dla rewitalizacji >Rewitalizacja dla Kultury – Culture for Revitalisation> Revitalisation for Culture, red. Lucyna Nyka, Jakub Szczepański, Agnieszka Kulazińska, CSWŁ, Gdańsk 2010.
- *Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie – alternatywny model placówki akademickiej poza granicami macierzystego kraju*, w: *II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, 4-7 września 2008*, red. Lucyna Nowak, Kraków 2010.
- *Wychowawczy potencjał sztuki w przestrzeni publicznej –*

historia jednego cokołu, w: *Słowa, obrazy, dźwięki w wychowaniu*, red. Szymon Kawalla, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2011.

- *Podróż artystycznej idei – Europejska Droga Pokoju (z J. S. Wojciechowskim)*, w: *Aksjologia podróży*, red. Zbigniew Krawczyk, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2012
- *Baśnie i koszmary w Muzeum Dzieciństwa*, w: *Baśń w terapii i wychowaniu*, red. Szymon Kawalla, Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Wiktor Sienkiewicz, Warszawa 2012.
- *Dokąd nas zabieracie? – dzieła sztuki publicznej upamiętniające chorych psychicznie zgładzonych w czasie drugiej wojny światowej*, w: *Zagłada chorych psychicznie. Pamięć i historia*, red. Tadeusz Nasierowski, Grażyna Herczyńska, Dariusz Maciej Myszka, Eneteia, Warszawa 2012.
- *Niemcy, upamiętnianie*, „Dialog-Pheniben", 2012, nr 7, współpraca M. Turski, s. 104-111.
- *Czarny staw – Berliński pomnik pomordowanych Romów*, „Polityka" 2012, nr 45 (2882).
- *Rzeźba w przestrzeni publicznej – wrażliwe treści i lokalizacje / Sculpture in Public Space – Sensitive Themes and Locations*, w: *Sztuka i przestrzeń publiczna / Art and Public Space*, Gdańsk 2012.
- *Homomonumenty*, współpraca M. Turski, "Nigdy Więcej", Warszawa 2014, nr 21, wiosna-lato

- *Pomniki zgładzonych Romów Europy*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Londyn 2014, seria trzecia, z. 2, s. 209-223.
- *Pacyfikowane wsie Europy i ich życie po śmierci: MICHNIÓW i ORADOUR*, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, LVII Rocznik P.T.N.O, 2013/2014, Londyn, 2015.
- *Pacyfikowane wsie Europy – Lidice*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy”, 2015, t. 15.
- *Pedagogika pamięci i współczesna sztuka publiczna w otwartych przestrzeniach miejskich Europy*, w: *Pedagogika serca. Wychowanie emocjonalne w XXI wieku*, red. Ewa Lewandowska-Tarasiuk, Jan Łaszczyk, Bogusław Śliwerski, wydanie II, poszerzone, Warszawa 2016.
- *Sztuka w otwartej przestrzeni publicznej i upamiętnianie ofiar cywilnych II wojny światowej – Coventry 1940–2015*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Seria trzecia, Londyn 2016, z. 4, s. 25-38.
- *Wartości duchowe współczesnej sztuki publicznej w otwartych przestrzeniach miejskich Europy (przykłady: Warszawa, Wiedeń, Berlin, Coventry)*, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy”, 2016, tom 16.
- *Romowie Europy na ziemiach polskich 1941-1945 i monumenty im poświęcone*, „Zeszyty Naukowe PUNO”, Seria trzecia, [Londyn] 2017, nr 5, s. 49-72.
- *Witraże maryjne Aleksandra P. Kleckiego w Kościele Our Lady Immaculate & St Philip Neri w Uckfield*,ZN PUNO, 2017 nr 5, s. 171-182.

- *Sztuka w miejscach Zagłady – forma i funkcja*, w: *Muzea w poobozowych miejscach pamięci. Tożsamość, znaczenia, funkcje*, red. Tomasz Kranz, Lublin 2017.
- *"Milczeć nie mogę i żyć nie mogę" – Warszawski pomnik Szmula Zygielbojma na Trakcie Pamięci Męczeństwa i Walki Żydów 1940-1943*, „Zeszyty Naukowe PUNO", 2018, nr 6, s. 89-102.
- *Pomniki smoleńskie w Warszawie – lokalizacje, dzieła, kontrowersje*, „Zeszyty Naukowe PUNO", Londyn 2019, z. 7, s. 15-42.
- *Miejsca do myślenia – Bienalle Architektury w Wenecji, odtworzone chaty filozofów i dioramy Marka Rileya*,„Zeszyty Naukowe PUNO", Londyn 2020, z. 8, s. 175-191.

Przypisy:

[1] Poza wymienionymi w przypisach źródłami, artykuł przede wszystkim oparto na mailach prof. Haliny Taborskiej do autorki z dn. 3 września 2020 r., 17 października 2020 r., wielu rozmowach bezpośrednich i telefonicznych oraz na kilkunastoletniej znajomości i współpracy naukowej autorki z bohaterką artykułu w latach 2009-2020.

[2] Skrócone biogramy prof. Haliny Taborskiej zob.: Z. A. Judycki, *Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie. Słownik biograficzny pracowników naukowych*, Londyn 2008, s. 94; J. K. Pyłat, *Polski Uniwersytet na Obczyźnie*, Pułtusk-Londyn 2010, s. 213, 223; tejże, *Prof. Halina Taborska – filozof, estetyk, rektor PUNO*, w: *Filozofia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie*,pod red. M. Płotki, J. Pyłat, A. Andrzejuka, Warszawa-Londyn 2014, s. 209-213; A. Andrzejuk, *Filozofowie wśród wykładowców PUNO*, referat wygłoszony 2 grudnia 2011, na konferencji w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego pod hasłem „Rycerze

Wolności. PUNO i polscy naukowcy w Wielkiej Brytanii”.

[3] E-mail Haliny Taborskiej do Jolanty Chwastyk-Kowalczyk z dn. 17.10.2020 r. – archiwum autorki.

[4] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Laudacja z okazji przyznania tytułu doctora honoris causa PUNO profesor Halinie Taborskiej*,w: *80 lat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie 1939-2019*, Londyn 2019, s. 37.

[5] H. Junghertz-Taborska, Recenzja, *Estetyka i krytka*, “Estetyka”, 1961, Rocznik II, s. 261-265.

[6] H. Junghertz-Taborska, *Główne kierunki współczesnej estetyki angielskiej*, „Estetyka”, 1962, Rocznik III, s. 271-291.

[7] H. Junghertz-Taborska, Sprawozdanie, *„The British Journal of Aesthetics”, kwartalnik, wyd. British Society of Aesthetics, red. Harold Osborne, London, 1960-1961, nr 1-4.*, “Estetyka”, 1962, Rocznik III, s. 309-312.

[8] H. Junghertz-Taborska, *Znaczenie piękna*, „Estetyka”, 1963, Rocznik IV, s. 292-295.

[9] H. Junghertz-Taborska, *Znaczenie piękna*, „Przegląd Humanistyczny” 1965, t. 9, nr 6, (51), s. 129-137.

[10] H. Junghertz-Taborska, *Sprawozdanie z konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Estetycznego*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, t. 10, nr 3, (54), s. 171-178.

[11] H. Taborska,Recenzja, *„Problematyka Estetyki. Przedmiot i metoda” Jerzego Gałeckiego*, „The British Journal of Aesthetics”, January 1964, Vol. 4, Issue 1, s. 73-74.

[12] H. Junghertz-Taborska, *The British Journal of Aesthetics, 1962-1963*, “Studia Estetyczne” 1964, t. I, s. 301-307.

[13] H. Junghertz-Taborska, Clive Bell, „Studia Estetyczne” 1966, t. 3, s. 272-280.

[14] H. Junghertz-Taborska, Przegląd, *The British Journal of Aesthetics, 1964-1965* “Studia Estetyczne” 1966, t. III, s. 293-303.

[15] H. Junghertz-Taborska, *Estetyka analityczna w Anglii*, „Studia Estetyczne” 1967, t. IV, s. 177-188.

[16] Cyril Barrett i Halina Junghertz-Taborska, *Wykłady Estetyczne L. Wittgensteina*, “Przegląd Humanistyczny”, Rok IX, Nr. 6 (51), s. 129-137.

[17] Zob. Wykaz prac prof. H. Taborskiej.

[18] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Laudacja z okazji przyznania tytułu doctora honoris causa PUNO profesor Halinie Taborskiej*, w: *80 lat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie 1939-2019*, Londyn 2019, s. 38.

[19] W tym czasie była Dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, jej zastępcą był tam Jan S. Wojciechowski, rzeźbiarz, kurator i teoretyk sztuki.

[20] *Taborski w BBC*, w: *Przez lustra: Pisarstwo Bolesława Taborskiego. Szkice* pod red. Wojciecha Ligęzy i Jana Wolskiego, Toruń 2003, s. 152.

[21] [redacted] – dostęp: 11 września 2020.

Katyń – zbrodnia bez kary

Uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”, Warszawa, Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, 9 listopada 2007, fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP, wikimedia commons

Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware)*

W Stanach Zjednoczonych w 2007 r. ukazała się poważna praca na temat Katynia zatytułowana „Katyń. Zbrodnia bez kary”

(Crime Without Punishment). Książkę wydało prestiżowe wydawnictwo Yale University Press, liczy 561 stron. Redaktorem całości jest historyk, profesor Anna M. Cienciała z Uniwersytetu w Kansas, autorka między innymi książek „Poland and the Western Powers. 1938-1939”(1968), „From Versaillies To Locarno” (współautor: Titus Komarnicki), (1984). Redaktorami książki o Katyniu są także dr Natalia S. Lebedeva z Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk i prof. Wojciech Materski, dyrektor Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

Ta praca o Katyniu zawiera wybór przetłumaczonych na język angielski dokumentów opublikowanych wcześniej w dwóch tomach rosyjskich i czterech polskich. W Polsce ukazaly się także cztery tomy rosyjskich dokumentów pt. „Katyń. Dokumenty Zbrodni” przygotowane przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych (1998-2006). Profesor Cienciała pisze o nich na początku książki w „Note on the Documents”. Całość książki, jak i poszczególne trzy części, poprzedzają doskonałe wstępy Anny M. Cienciały.

Pomnik Katyński na cmentarzu w Opocznie, fot. Janusz Krasicki

Pomnik Katyński w Gunnersbury, Londyn

*

Dotychczas w kręgu języka angielskiego najważniejszą pozycją zarówno przed odtajnieniem dokumentów rosyjskich w latach 1989-95, jak i zachowującą dużą wartość wciąż teraz, jest książka J. (Janusza) K. (Kazimierza) Zawodnego, „Death in the Forest," (University of Notre Dame Press,1962, przedruki, Hippocrene, New York, 1988). Zawodny wydał też rozszerzone

wydanie polskie pt. „Katyń” z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego (Lublin-Paryż, 1988). Książka J.K. Zawodnego zawiera wszystkie informacje dostępne przed odtajnieniem dokumentow rosyjskich pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX-go wieku. W 2005 roku na podstawie dokumentów rosyjskich w polskiej serii („Katyń. Dokumenty Zbrodni”, red. Lebediewa i Materski, tomy 1-4, Warszawa, 1995-2007) George Sanford, brytyjski politolog polskiego pochodzenia, wydał cenną książkę pt. „Katyñ and the Soviet Massacre of 1940. Truth, Justice, and Memory” (Routledge, Londyn, oraz USA I Kanada, 2005). Książka zawiera starannie zebraną bibliografię.

Anna M. Cienciała uwzględnia także prace na temat Katynia, które ukazały się w Polsce po 1989 roku, między innymi wiele przyczynków opublikowanych głównie w „Zeszytach Katyńskich.” Poza fundamentalną książką Jędrzeja Tucholskiego pt. „Mord w Katyniu. Kozielsk-Ostaszków-Starobielsk. Lista ofiar” (IW Pax,Warszawa 1991), ukazały się spisy nazwisk ofiar wydane przez „Kartę” oraz księgi cmentarne: Katyń i Charków (Tucholski jest też współautorem: „Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego” (Rytm, Warszawa, 2003). Warto przypomnieć ważną książkę, pierwsze polskie wydanie Józefa Mackiewicza: „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary” (Warszawa, Antyk 1997) przygotowane przez Jacka Trznadla, który poruszył tematykę Katynia w „Zeszytach Katyńskich”, jak także w opowiadaniach „Z popiołu czy wstaniesz” (Arcana, Kraków

1995). Anna M. Cienciała przypomina (str. 398) kontrowersje wokół Mackiewicza i przyczynę, dlaczego jego praca „Zbrodnia Katyńska,” (1-sze wyd., Londyn, 1948) nie ukazała się pod jego nazwiskiem i została przypisana Zdzisławowi Stahlowi. Decyzja ta została podjęta by uniknąć kontrowersji, które krążyły o współpracy Mackiewicza z Niemcami, o które go oskarżyli komuniści. (Na ten temat są dwie książki Włodzimierza Boleckiego: „Ptasznik z Wilna”i „Wyrok” (obie 1991) wydane pod pseudonimem: Jerzy Malewski).

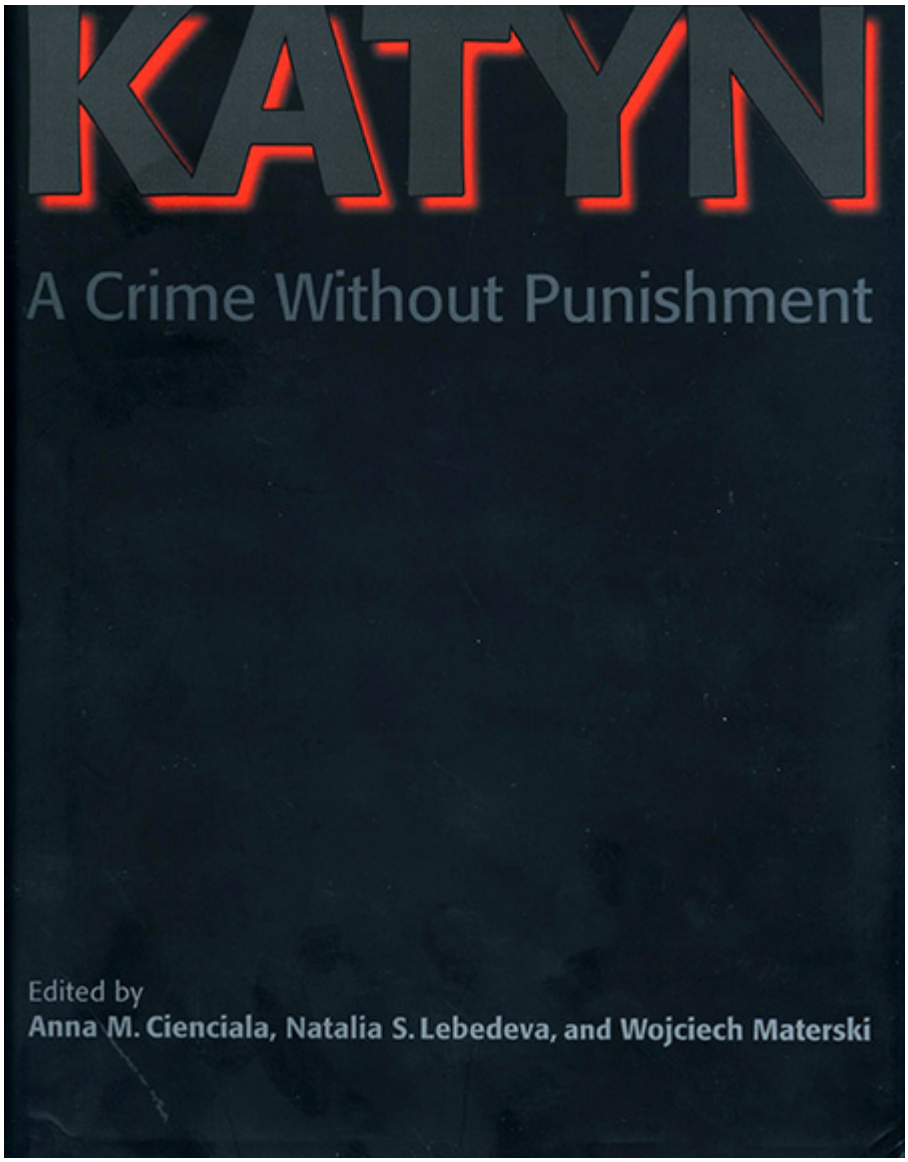

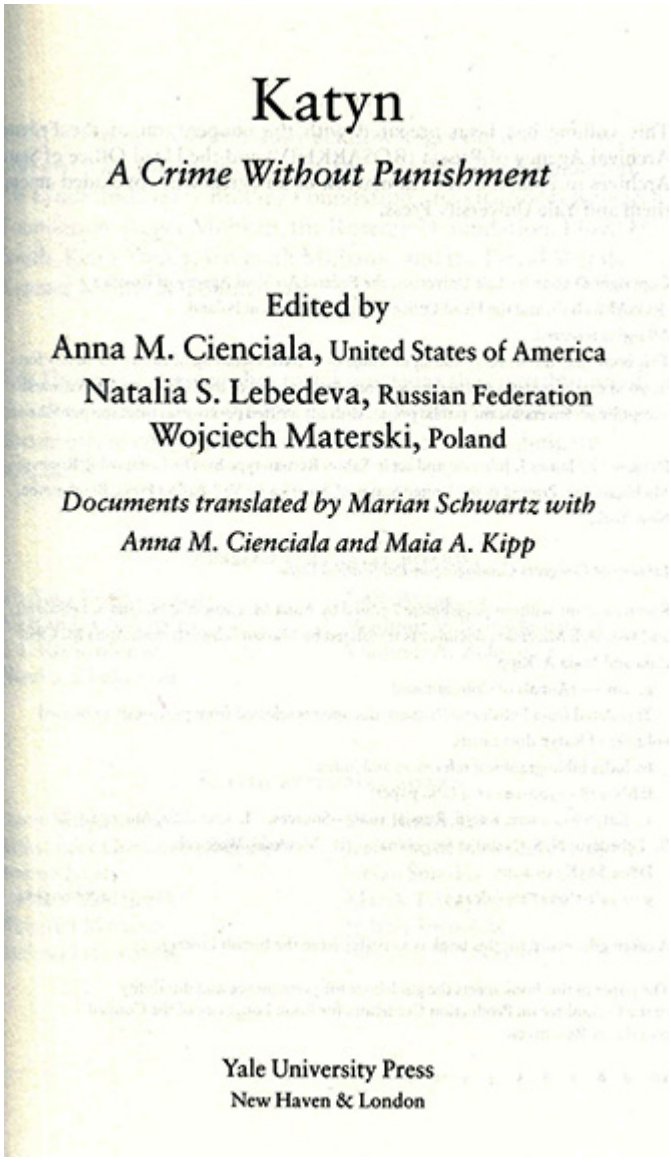

Katyn

A Crime Without Punishment

Edited by

Anna M. Cienciala, United States of America

Natalia S. Lebedeva, Russian Federation

Wojciech Materski, Poland

Documents translated by Marian Schwartz with Anna M. Cienciala and Maia A. Kipp

Yale University Press

New Haven & London

*

Książka „Katyń. A Crime Without Punishment" jest przede wszystkim przeznaczona dla czytelników języka angielskiego, którzy mało, albo w ogóle nic nie wiedzą o historii Polski i o zbrodni katyńskiej. Adresatem wstępów do każdej części jest więc czytelnik amerykański czy znający język angielski – który się interesuje II-a wojną światową, przestępstwami wojennymi, lecz mało wie, albo nic nie wie, o historii Polski i o stosunkach

polsko-rosyjsko/sowieckich.

Książka zawiera dokładnie 122 dokumenty, obszerne przypisy i aneksy, wybór map i ilustracji. Praca zawiera zbiór dokumentów, jak też przypisy, które pozwalają się zorientować w obszernej literaturze tematu. Na pewno adresatem przypisów końcowych (end notes) jest czytelnik, który chce zapoznać się ze źródłami opinii lub cytatami, które są podane we wstępach.

Czytelnik amerykański dostaje pełne opracowanie tematu katyńskiego (jak umownie mówi się o zbrodniach popełnionych także na jeńcach z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, które dotychczas nie są wciąż zbadane). Tom składa się trzech części:

1. Jeńcy niewypowiedzianej wojny, 23 sierpnia 1939 – 5 marca 1940, 2. Zagłada, marzec-czerwiec 1940, 3. Katyń i jego echa –1940 – do czasow bieżących (2005).

Znakomita wiedza prof. Cienciały i jej kunszt edytorski wzbudza szacunek i podziw. Cienciala między innymi przypomina apel dr Zbigniewa Brzezińskiego o ujawnienie prawdy o Katyniu, porusza też kontrowersyjny temat, czy więźniowie wywiezieni do Griazowca, ocaleni zostali po to, by być potencjalnymi kolaborantami. (Większość okazała się być tak samo patriotyczna jak ich zamordowani koledzy, patrz dok. Nr 89).

Temat Katynia ożył w Stanach Zjednoczonych w związku z nominacją filmu Andrzeja Wajdy do Oscara. Na łamach „New York Review of Books” (Vol. 55, Nr 2, 14 luty 2008) zabrała głos pisarka Anne Applebaum, laureatka nagrody Pulitzera za książkę „Gułag”. Applebaum pisze na temat nabrzmiałych latami lęków i nieufności, które film przywrócił:

> Tego rodzaju odczucia to typowe efekty uboczne nie tylko patriotycznego kina, ale patriotyzmu w ogóle. Te same emocje, które wiążą ludzi ze sobą – zachęcając ich do pracy na rzecz wspólnego celu, do budowy instytucji politycznych, do czynienia ich społeczeństwa bardziej wolnym i sprawiedliwym – są w jakimś sensie powiązane z emocjami, które u tych samych ludzi powodują paranoję wobec cudzoziemców i nieufność wobec niepatriotycznych sąsiadów z tej samej ulicy, którzy głosują na inną partię polityczną. Zbyt wiele patriotyzmu przeszkadza demokracji i ogranicza społeczeństwo obywatelskie. Z drugiej strony, bez pewnej dawki patriotyzmu demokracja nie jest w ogóle możliwa.

Anna M. Cienciała jest autorką wielu współczesnych omówień historycznych. Na łamach nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” (dodatku do polonijnego „Nowego Dziennika”) pisała między innymi o śledztwie katyńskim z lat 1990-2005. Zastanawia się nad tym, że aczkolwiek stanowisko rosyjskie względem Katynia

jest znane od lat, to dlaczego nie było śledztwa polskiego? Przypomniała, że śledztwo polskie wszczęto w latach 90. ub. wieku, ale zostało zaniechane, gdyż ministerstwa sprawiedliwości obu państw nieoficjalnie uzgodniły – zapewne w celu niepogarszania wzajemnych stosunków – pozostawić je stronie rosyjskiej.

Na temat rosyjskiego spojrzenia na zbrodnie wypowiadał się Jędrzej Tucholski:

> Kiedy w 1991 roku mówiło się, że jest to zbrodnia ludobójstwa, to samo powtarzali Rosjanie. Obecnie się z tego wycofali na rzecz zwykłego przestępstwa kryminalnego (Biuletyn IPN, 05-06/2005).

Anna Cienciała pisze na ten temat:

> Jak wiadomo, stanowiska Polski i Rosji wobec zbrodni katyńskiej są diametralnie różne. Strona polska postrzega ją jako ludobójstwo na podstawie konwencji o ludobójstwie z 1948 r. Strona polska podkreśla, że ludobójstwo jest uznane w prawie międzynarodowym za zbrodnię nie podlegającą przedawnieniu, domaga się potępienia i ukarania odpowiedzialnych – ze Stalinem na czele – jak też

wykonawców zbrodni. Natomiast prawnicy rosyjscy odrzucają oskarżenie o ludobójstwo, zaliczając zbrodnię katyńską (która umownie obejmuje również masakry więźniów polskich w Charkowie [Starobielsk] i Twerze [Ostaszków], jak też więźniów z więzień NKWD na zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie, w sumie 21 768 ofiar) do zbrodni pospolitych według kodeksu kryminalnego ZSRR obowiązującego w 1940 roku, a więc za zbrodnię podlegającą przedawnieniu. (…) Trzeba pamiętać, że dokumenty dotyczące zbrodni na polskich jeńcach wojennych wpierw odkryli i opublikowali historycy rosyjscy – Natalia S. Lebiediewa, Walentyna Parsadanowa i Jurij Zoria, wspierani przez bliskiego doradcę prezydenta Gorbaczowa, prezesa komisji ds. rehabilitacji ofiar stalinizmu Aleksandra N. Jakowlewa (Lebiediewa i Jakowlew otrzymali wysokie polskie odznaczenia państwowe). Oprócz tego w poszukiwaniu miejsc kaźni, jak też w szerzeniu informacji o zbrodni na polskich jeńcach i więźniach, Polakom wydatnie pomagali członkowie rosyjskiego stowarzyszenia Memoriał. Powinniśmy pamiętać o wkładzie tych Rosjan w odtajnianiu zbrodni katyńskiej, tym bardziej, że jest to w Rosji działalność bardzo niepopularna, bo godzi w rosyjską dumę narodową, która nadal hołduje pamięci *Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny* (wielkiej wojny ojczyźnianej).

(Anna Cienciała, Śledztwa katyńskie z lat 1990-2005, Przegląd Polski, Nowy Jork, 15 kwietnia 2005).

Anna M Cienciała także przypomina, że na temat zbrodni katyńskiej zapadło milczenie także ze strony aliantów, Anglii i Stanów Zjednoczonych, dla których w czasie wojny Rosja też była aliantem. Prezydent Franklin Roosevelt w czasie wojny skutecznie ignorował materiały, które mu na temat Katynia przedstawiano. Było tak także już po zakończeniu wojny. Pierwszy raz sprawa Katynia pojawila się na forum politycznym, kiedy wzięła ją w swoje ręce Komisja Kongresu USA po wybuchu wojny koreańskiej. Kongresowa komisja Raya Maddena zgromadziła jako dowody zbrodni olbrzymi materiał, który został częściowo opublikowany.

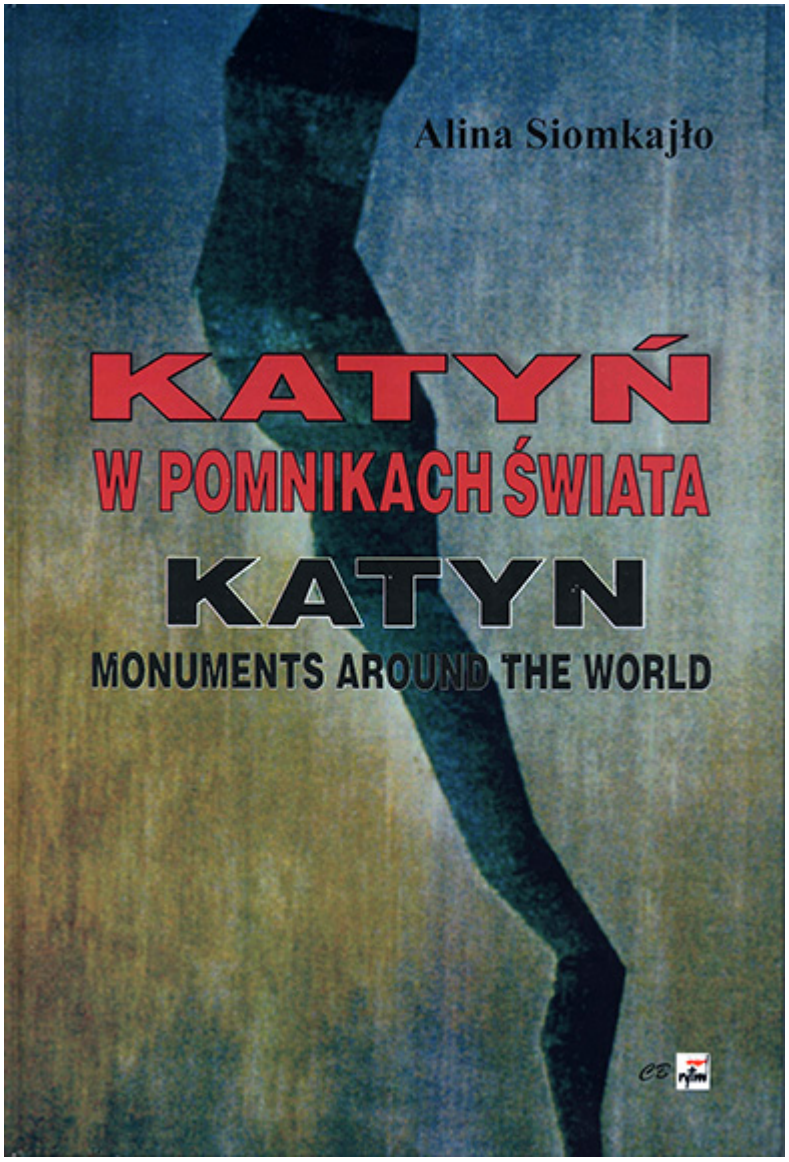

Podobnie pro-sowiecko zachowała się wiele już lat po wojnie Wielka Brytania. Około 1970 roku pojawiła się inicjatywa budowy pomnika katyńskiego w londyńskiej dzielnicy Kingston-Chelsea, na którego postawienie władze brytyjskie kilka lat nie wyrażały zgody, aż wreszcie w 1976 roku Polonia brytyjska postawiła pomnik na cmentarzu Gunnersbury, miejscu pochówku około 1600 Polaków, w tym generałów Józefa Hallera, Tadeusza Bóra-Komorowskiego. Jak pisze Alina Siomkajło w książce :"Katyń w pomnikach świata"(Rytm, Warszawa 2002):

> Po latach uciążliwych zabiegów angielsko-polskiego Komitetu Budowy Pomnika, przezwyciężania kilkudziesięciu protestów ambasady sowieckiej i ambasady PRL w Wielkiej Brytanii, zarazem przy wyjątkowym poparciu (również finansowym) pomnikowej inicjatywy przez Kongres Polonii Amerykańskiej w Chicago, doszło w końcu do wystawienia pierwszego, wyprowadzonego z polskich pomieszczeń zamkniętych lub ogrodzonych, monumentu katyńskiego na londyńskim cmentarzu.

Osłonięcie nastąpiło przy udziale zebranych w ilości 8 tysięcy ludzi. Jednocześnie pojawiały się prace Louisa FitzGibbona („Katyn – A Crime Without Parallel", Londyn 1971), w BBC pokazano program na temat Katynia (1972).

Praca „Katyń. A Crime Without Punishment" stanowi wielki krok w kierunku upowszechnienia badań na temat tej zbrodni wśród angielskojęzycznych czytelników na całym świecie, książka wiosną 2007 ukazała się w Londynie. Fakt, ze ukazała się w Stanach Zjednoczonych wydana przez wydawnictwo cenionego uniwersytetu Yale także ma duże znaczenie.

Katyn. A Crime Without Punishment, Edited by: Anna M. Cienciala, Natalia S. Lebedeva, and Wojciech Materski, *Yale University Press, New Haven and London, 2007, str. 608.*

Recenzja ukazała się w „Liście oceanicznym”, dodatku do „Gazety”, Toronto, marzec 2008.

*

Zobacz też:

> Historia lubi się powtarzać

Legenda Świętego Mikołaja

Rozmowa z prof. Leszkiem Berezowskim z Zakładu Translatoryki w Instytucie Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim.

Święty Mikołaj, fot. pixabay

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas):*

Pierwowzorem dzisiejszego Św. Mikołaja, który zawładnął kulturą zachodnią, był Św. Mikołaj, biskup Miry w Licji, na terenie obecnej Turcji. Żył na przełomie III i IV w. naszej ery, a według średniowiecznych zapisów hagiograficznych zasłynął cudami i obdarowywaniem biednych podarkami. Przedstawiany jest jako starzec z brodą w infule i z pastorałem. Ile w tej postaci jest legendy, a ile prawdy historycznej?

Prof. Leszek Adam Berezowski:

Wiadomo, że istniał naprawdę, żył w mniej więcej w latach 270 – 340, pełnił urząd biskupa Miry, słynął z uczynków miłosierdzia i zmarł 6 grudnia. Więcej faktów z życia Św. Mikołaja się nie zachowało, bo nie był, niestety, wielkim pisarzem, czy wybitnym teologiem, o którym rozpisywaliby się kronikarze. Kilka szczegółów udało się jednak odtworzyć, np. komputerowa rekonstrukcja twarzy Św. Mikołaja przeprowadzona w roku 2014 przez badaczy z Uniwersytetu w Liverpoolu na podstawie kości zachowanych w krypcie bazyliki w Bari we Włoszech wykazała, że miał złamany nos, co może potwierdzać przekazy średniowiecznych żywotów, według których był on ofiarą prześladowań Chrześcijan zapoczątkowanych przez cesarza Dioklecjana.

Św. Mikołaj zmarł w opinii świętości i szybko stał się patronem żeglarzy, bo Mira była ważnym portem Cesarstwa Rzymskiego, a jednym z cudów łączonych ze Św. Mikołajem było uratowanie załogi tonącego statku. Tradycja związana z podarunkami pojawiała się później, tak jak wspomniany przez Panią strój Św. Mikołaja. Żył on w późnej starożytności, gdy oznaką godności biskupa nie była jeszcze ani infuła, ani pastorał. W te elementy stroju wyposażono Św. Mikołaja znacznie później, gdy stał się jednym z najpopularniejszych świętych europejskiego Średniowiecza. Ze stroju, jaki Św. Mikołaj najprawdopodobniej nosił jako biskup Miry zachował się tylko czerwony kolor szat.

Jak to się stało, że największe sanktuarium biskupa Miry jest w Bari, we Włoszech?

Posąg przedstawiający św. Mikołaja z Bari, biskupa Miry, fot. wikimedia commons

To efekt akcji przypominającej wyczyny Indiany Jonesa. Św. Mikołaj był bardzo popularnym świętym i do jego sanktuarium w Mirze pielgrzymowano z wielu miejscowości zachodniej części Cesarstwa Bizantyjskiego. Cesarstwo zaczęło się jednak kurczyć, przegrywając kolejne wojny z nacierającymi od wschodu armiami arabskimi, które coraz bardziej zbliżały się do Miry i zagrażały sanktuarium. W takiej sytuacji kupcy z Bari, które dziś leży na południu Włoch, ale wtedy znajdowało się w zachodniej, a więc bezpiecznej części Cesarstwa Bizantyjskiego, zorganizowali

wyprawę ratunkową. Udając zwykłą podróż handlową, wpłynęli do portu w Mirze, obezwładnili dwójkę mnichów, którzy strzegli sanktuarium Św. Mikołaja, rozbili płytę nagrobną, w pośpiechu zebrali największe kości i biegiem wrócili do portu, żeby uniknąć pościgu mieszkańców.

Ciąg dalszy też był pełen wydarzeń – po powrocie kupców do Bari 9 maja 1087 roku szybko zbudowano kryptę, w której po dziś dzień spoczywają relikwie Św. Mikołaja, ale zanim zabrano się za budowę bazyliki, z pielgrzymką do relikwii przybył ówczesny Papież Urban II. Aż dziw, że nikt na ten temat jeszcze nie nakręcił filmu!

Jakie były dalsze losy legendy biskupa?

Bari było portem, przez który przewijały się liczne rzesze pielgrzymów udających się statkami do Ziemi Świętej. W bazylice prosili Św. Mikołaja o wsparcie w niebezpiecznej podróży, bo był przecież patronem żeglarzy, a po powrocie do domu wspominali, jak wiele zawdzięczali jego opiece. Św. Mikołaj zyskał bardzo dużą popularność, wznoszono liczne kościoły pod jego wezwaniem, jego imieniem nazywano miasta i ulice, a hagiografowie rozpisywali się o cudach za jego wstawiennictwem. Powstawały też nowe żywoty Św. Mikołaja, a nawet szkolne sztuki teatralne na jego temat. Pisarzy europejskiego Średniowiecza najbardziej zafrapowała jednak nie

opieka Św. Mikołaja nad żeglarzami, ale opowieść, w której biednemu ojcu trzech córek przekazał potajemnie pieniądze na posagi, aby mogły wyjść za mąż. Zaczęto szczególnie podkreślać szczodrobliwość Św. Mikołaja i z czasem stał się dostawcą drobnych prezentów dla dzieci.

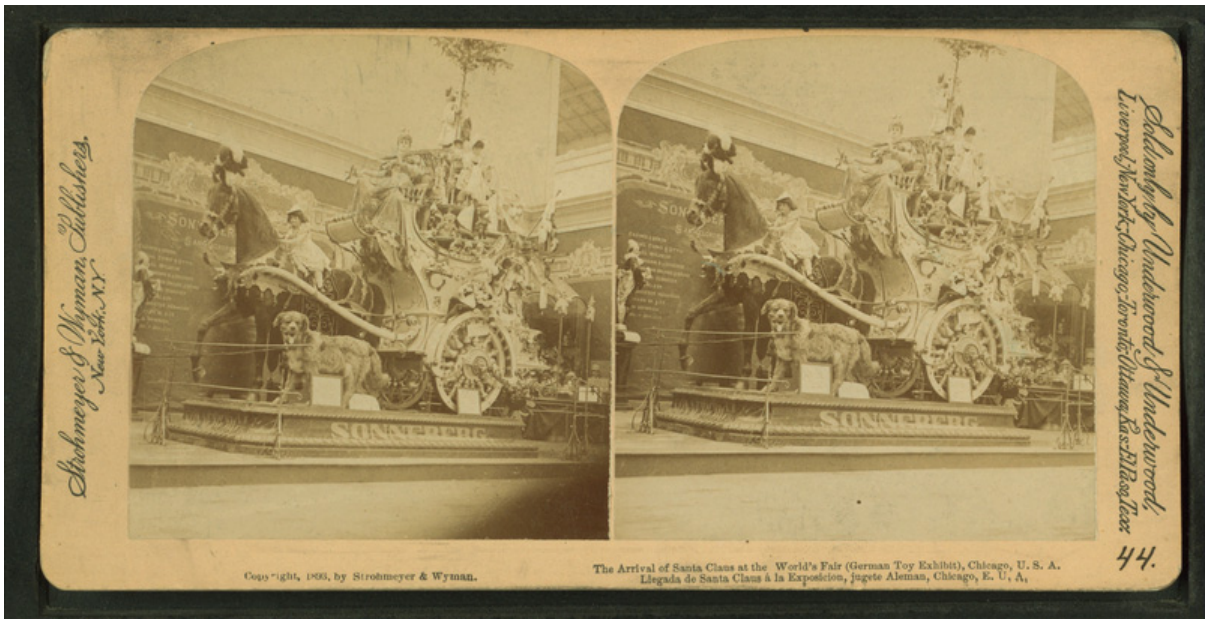

Przybycie Świętego Mikołaja, Wystawa Światowa, Chicago, 1893 r., (niemiecka wystawa zabawek), wyd. Strohmeyer & Wyman, Nowy Jork 1893 r., fot. wikimedia commons

Czy legenda biskupa Miry trafiła do USA?

Do USA Św. Mikołaj nie dotarł, bo założycielami angielskich kolonii w Ameryce Północnej byli w głównej mierze Protestanci, którzy nie uznawali kultu świętych. W USA pojawił się natomiast sobowtór Św. Mikołaja, którego stworzył Washington Irving. 6 grudnia 1809 r. opublikował on satyryczną historię Nowego Jorku, w której występuje bohater o imieniu Św. Mikołaj. Według

Irvinga latał on po niebie wozem drabiniastym, ubrany był w ogrodniczki, na głowie miał kapelusz, palił fajkę i doradzał jednemu z bohaterów w sprawie inwestycji na Manhattanie, który wtedy był jeszcze terenem rolniczym. Umieszczenie Św. Mikołaja w zabawnej historii Nowego Jorku było jak najbardziej uzasadnione, bo założyli go Holendrzy z Amsterdamu, a patronem tego miasta, jak przystało na duży port, jest Św. Mikołaj. W oparciu o ten fakt Irving stworzył jednak postać literacką, która miała być śmieszna i tak nierealna, jak katoliccy święci w oczach jego protestanckich czytelników. Ze Św. Mikołajem łączyło ją tylko imię, ale i to się szybko zmieniło.

Kiedy zatem przeobraził się w Santa Clausa – miłego, starszego, okrągłego pana z siwą brodą, w czerwonym ubraniu, jadącym saniami zaprzężonymi w renifery, żeby wręczyć dzieciom prezenty?

Za przemianę odpowiada Clement Clark Moore, który napisał wiersz bez tytułu zaczynający się od słów *'Twas the night before Christmas*. Moore był wykładowcą seminarium, dobrze więc wiedział, że burząc kult świętych Luter długo wahał się, co zrobić ze Św. Mikołajem, bo uświadomił sobie, że jego dzieci nie będą dostawały w grudniu prezentów. W końcu wymyślił, że w Boże Narodzenie przynosi je Dzieciątko Jezus, ale takie rozwiązanie uznawane było tylko w kręgach luterańskich, a bardziej radyklani Protestanci je odrzucali. Moore zdecydował

się jednak sięgnąć do tego pomysłu i powiązał sobowtóra Św. Mikołaja stworzonego przez Irvinga z Bożym Narodzeniem. Uznał tę postać za elfa, przebrał w strój dopasowany do zimowej pogody, latający wóz zastąpił saniami, zamiast koni wprowadził do wiersza renifery i tak powstała znana postać Santa Clausa, choć Moore posługiwał się jeszcze imieniem Św. Mikołaj.

Zabytkowa ilustracja przedstawiająca Świętego Mikołaja jadącego saniami zaprzężonymi w renifery. Mikołaj został tu po raz pierwszy tak przedstawiony. Ilustracja ukazała się w

publikacji Clementa C. Moore’a (1779-1863), wyd. Charles E. Graham & Co. ok. 1870 r., fot. wikimedia commons

Dzieci na całym świecie wierzą, że prawdziwy Święty Mikołaj mieszka w Laponii. Skąd tam się wziął?

To sukces fińskiego marketingu świątecznego. Wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1944, w czasie działań wojennych, miasto Rovaniemi doszczętnie spłonęło. Powojenną odbudowę finansowało między innymi ONZ, w którym USA reprezentowała A. E. Roosevelt, wdowa po prezydencie F. D. Roosevelcie. Wdzięczni Finowie postanowili ją uhonorować, zaprosili do Rovaniemi i wybudowali na tę okazję sporą willę dokładnie na kole podbiegunowym. Wizyta się odbyła, willa się przydała, ale przez kolejne lata zastanawiano się co z tym budynkiem zrobić. Najpierw utworzono w nim centrum promujące turystykę w fińskiej Arktyce, ale odwiedzających było niewielu, więc je przeprofilowano. Pomysłodawcy skorzystali z tego, że w okolicach Rovaniemi hoduje się tysiące reniferów i sięgnęli po Santa Causa, który też nie może się bez nich obyć. Wokół willi postawiono więc kolejne budynki i całość nazwano Santa Claus Village.

Wioska Świętego Mikołaja w Rovaniemi w Finlandii, fot. https://www.ourlapland.fi/

Pomysł jest więc stosunkowo świeży i nie jedyny. Duńczycy upierają się, że Santa Claus mieszka na Grenlandii, a amerykański poeta G. Webster już w roku 1866 ustalił, że Santa Claus ma siedzibę na Biegunie Północnym. Finowie są jednak najbardziej marketingowo elastyczni, bo dla turystów z krajów katolickich reklamują swoje centrum jako siedzibę Św. Mikołaja i oferują przejażdżki na saniach ciągnionych przez renifery również 6 grudnia.

W „Encyklopedii Staropolskiej" Zygmunt Gloger podaje, że w dawnej Polsce w „domach zamożniejszych panie rozdawały (w Wigilię) *kolędę,* czyli podarki dla czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi". Kiedy Św. Mikołaj trafił do Polski?

Jako święty Mikołaj trafił do Polski w Średniowieczu i szybko

zyskał olbrzymią popularność. Stał się patronem licznych kościołów, ulic i miast, a jego imię nadano np. Kopernikowi czy Rejowi. Zwyczaj rozdawania dzieciom prezentów w jego imieniu na dobre zakorzenił się jednak dopiero w wieku XVIII, kiedy to ks. Maciej Frączkiewicz zapisał w kazaniu z roku 1748: *Rodzice na pamiątkę szczodrobliwości Św. Mikołaja, zwykli co rok na wigilie święta jego dziatkom swoim śpiącym różne podarunki zawiązować i podrzucać, powiadając to, że im to Św. Mikołaj przyniósł.*

W czasach PRL-u, Św. Mikołaj przychodził do dzieci 6 grudnia, zostawiał w wyczyszczonych, równo ustawionych przy łóżku butach, słodycze i pomarańcze (które właśnie „rzucono" do sklepów) i zabierał listy w sprawie prezentów pod choinkę. Potem przychodził drugi raz, w Wigilię. Jakie źródło mają te różne daty wręczania podarków.

Wizyta św. Mikołaja w wigilię jego święta, czyli 5 grudnia wieczorem, albo następnego dnia, to bezpośrednia kontynuacja tradycji średniowiecznej, która nie została zniweczona przez Reformację i dobrze zachowała się np. w Polsce, południowych Niemczech, Austrii czy Holandii. Prezenty w Wigilię Bożego Narodzenia to koncepcja Lutra, o której już wspominałem. Przywędrowała do Polski razem z choinką, która też ma rodowód niemiecki i dobrze się przyjęła, choć nauczanie Lutra, że prezenty w ten dzień przynosi Dzieciątko Jezus zakorzeniło się

tylko na Śląsku. W pozostałych częściach Polski panuje w tej sprawie niejasność – prezenty przynoszą tam np. Aniołek, Gwiazdor lub Mikołaj.

Ta reklama z hasłem „Pauza, która odświeża”, po raz pierwszy pojawiła się w reklamach Coca-Coli w 1929 roku, fot. National Museum of American History

Czy Gwiazdor, a także pojawiający się w pewnym okresie Dziadek Mróz też mają swój pierwowzór w biskupie Miry?

Gwiazdor przynosi prezenty w Wielkopolsce i na Kaszubach, a więc w północnej części dawnego Zaboru Pruskiego, ponieważ postać ta wywodzi się od niemieckiego określenia *Sternsinger*, oznaczającego kolędnika, który trzymał nad głową słomianą gwiazdę. Natomiast Dziadek Mróz, jak mam nadzieję, nikomu już prezentów w Polsce nie przynosi, bo to postać dosyć złowieszcza. Wymyślił go rosyjski dramatopisarz A. Ostrowski w roku 1870 jako dziadka głównej bohaterki sztuki *Śnieżynka* i w latach kolejnych powoli promowano go na doręczyciela bożonarodzeniowych prezentów. Do Rosji, tak jak do Polski, dotarł bowiem wtedy niemiecki zwyczaj ubierania choinek, ale prezentów nie mógł dostarczać Św. Mikołaj, ponieważ w Prawosławiu nie jest on opiekunem dzieci, ale cudotwórcą i patronem Moskwy.

Na pierwszy rzut oka tak pomyślana postać Dziadka Mroza może się wydawać niegroźna i kojarzyć z rosyjską odpowiedzią na amerykańskiego Santa Clausa, ale tak nie jest. W roku 1928 władze sowieckie zakazały świętowania Bożego Narodzenia i tym samym unicestwiły Dziadka Moroza, ale siedem lat później, w roku 1935 nieoczekiwanie ogłoszono zmianę kursu. Przewrócono Dziadka Mroza do życia i nakazano świętowanie z nim Nowego Roku. Gdy więc Polska oraz inne kraje znalazły się za żelazną kurtyną, takiego sowieckiego Dziadka Moroza zaczęto promować jako prawdziwego dostarczyciela prezentów, który za jednym zamachem miał wyrugować zarówno Św. Mikołaja, jak i Boże

Narodzenie. Na szczęście ludzie nie dali sobie tego wmówić i kampania się nie powiodła, a Dziadek Mróz zaczął się kojarzyć nie tyle z prezentami, co z rusyfikacją.

Obecnie tradycja Św. Mikołaja została zawładnięta przez komercję. Wielkie firmy posługują się wizerunkiem Santa Clausa dla zwiększenia swoich obrotów. Zatracił się pierwotny cel, w pogoni za prezentami, często niepotrzebnymi, zapomina się o dobrych uczynkach i uczuciach okazywanych bliskim. Jak odnaleźć prawdziwego Świętego Mikołaja?

W dzisiejszych czasach jest to mocno utrudnione przez wszechobecną komercję, ale, moim zdaniem, jest proste wyjście. Św. Mikołaj był cudotwórcą, dobroczyńcą, ale przede wszystkim był Chrześcijaninem. Aby odnaleźć prawdziwego Św. Mikołaja trzeba więc sięgnąć do tych samych źródeł, z których on czerpał, a więc do wiary przekazywanej przez Nowy Testament. Ponieważ w USA i Kanadzie Santa Claus przybywa w Boże Narodzenie, do takiej okazji najlepiej pasują opisy Zwiastowania i Narodzenia zawarte w początkowych rozdziałach Ewangelii św. Mateusza i św. Łukasza. Zapraszam do lektury i życzę Wesołych Świąt!

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Prof. dr hab. Leszek Adam Berezowski: językoznawca i tłumacz z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, założyciel i kierownik Podyplomowego Studium Przekładu, a w latach 1999-2000 visiting professor w Central Michigan University (USA).